Lwów — Piątek dnia 23 czerwca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. D–ny)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przysyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Pt.	św Zenona B.	Ł. k.	Warftołomeja
Jutro: Sb.	św. Jana Chrzcic.	Gr. k.	Onufrya Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g 4 m. 5
Zachód „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Chcąc uczynić zadość wielokrotnym życzeniom naszych czytelników otwieramy wspólną prenumeratę na PRZEGLĄD i na BLUSZCZ. Prenumerata ta wynosi na prowincyi z przesyłką pocztową za PRZEGLĄD i BLUSZCZ razem:
kwartalnie 6 zł. 80 ct.
półrocznie 13 zł 60 ct.
Warunek nieodwołalny: prenumerata ta nie może być krótszą niż na kwartał i musi być złożona przed 1 lipca, abyśmy mogli zamówić z Warszawy odpowiednią liczbę egzemplarzy „Bluszczu.“
Prenumerata zaś na sam PRZEGLĄD wynosi jak dotąd:
kwartalnie 3 zł.
miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Administracya „Przeglądu“

Przegląd polityczny.

Lwów 22 czerwca.

Telegram z Paryża, podany w środowym numerze, doniósł o drażliwej scenie, która odbyła się w izbie deputowanych między wodzem skrajnych radykalistów Clémenceau a znanymi szowinistami Déroulède'em i Millevoye'em, jednak doniesienie to nie dało żadnego wyobrażenia o wielkości tej burdy, która między wszystkimi skandalami, jakich widownią bywały dotąd parlamenty, zajmuje miejsce naczelne. Tym razem francuska izba przedstawiała istną jaskinię lżących się łotrzyków, obraz godny zolowskiego pióra. Świadczy ona o zupełnym upadku francuskiego parlamentaryzmu, ale zarazem i o lichocie sfer kierujących Francyą, skoro taki Clémenceau, jakim on się okazał we środę, mógł być kilka dni przedtem podawany przez dzienniki Carnota, jako jedyny szef rządu, jeśli upadnie gabinet Dupuy. Godne przytem uwagi i to, że Clémenceau w roli czerwonego radykalisty uchodził za patentowanego patryotę, za Katona, jak Floquet, Freycinet i Brisson, których już zmiotła fala rynsztokowych brudów. Z tej rodziny wrzekomo czystych ludzi, wzorowych republikanów, on jeden jeszcze został niby czystym. Z panamskiej sprawy znane były jego stosunki z Herzem i Reinachem, między którymi pośredniczył, ale reputacya jego była tak ustalona, że ani cień nie padł na jego charakter. Nie wezwano go nawet na świadka, aby z wysokości swej nie zstępował ten arcykapłan radykalnego postępu, człowiek tak bez przesądów, że czynami dowodził zbyteczności wszelkiej religii i wszelkich moralnych urządzeń. Sam trzy razy żonaty, ani razu nie brał ślubu, brata ożenił cywilnie z wiedeńską izraelitką, siostrę wydał za galicyjskiego żydka, byłego paryskiego korespondenta *Nowej Pressy*. Człowiek tak pięknie spokrewniony, do tego pierwszy kawaler loży Wielkiego Wschodu Francyi i pierwszej wody radykalista, wszakże to wzorowa postać, żywy przykład tego, co być powinno w społeczeństwie bez przesądów, a jednak patryotycznem z tej jedynie racyi, że jest „wróg dziedziczny“, Niemiec! Taki człowiek, to brylant republikański!

I oto postanowił ten nowy człowiek rzec swoje słowo, aby przygotować sobie wstęp do godności naczelnika rządu. Więc w ciągu rozprawy nad projektem zniesienia powszechnych wyborów i zaprowadzenia natomiast takich, któreby co dwa lata odnawiały trzecią część izby, zażądał głosu i wszedł na trybunę. Zaraz ucichło w izbie, bo wszyscy chcieli wiedzieć, co powie wschodzące słońce władzy. Wtem z głębi sali odezwał się głos Déroulède'a: „Silentium! Mówi przyjaciel Kornela Herza!“ Clémenceau skrzywił się pogardliwie i wycedził przez zęby: „Hołota!“ Na ławach bulanżerskich zerwał się wrzask, wnet potem prawica zaczęła protestować przeciw używaniu takich wyrazów, jak „hołota.“ Clémenceau, zwróciwszy się do prezydenta Kazimierza Periera, woła: „No, czemu pan ich nie uspokoi?“ Więc prezydent dzwoni, ale to nic nie pomaga. Pół godziny trwa straszliwy hałas. Woźni biegają po izbie, wołając: „Cicho, panowie, cicho!“ ale wezwań tych nikt nie słucha, bo Millevoye, wskoczywszy na ławkę, krzyczy: „Hańba nam, że taki człowiek jest członkiem tej izby! Trybuna splamiona!“ Po tych słowach nagle zalega cisza, bo nikt się nie spodziewał, żeby o Clémenceau, o patentowanym patryocie, tak mówiono. Wśród tej ciszy odezwał się głos Déroulède'a: „To jest zdrajca ojczyzny. To jest płatny agent angielski! On to uczynił, że gabinet Gladstone'a zabrał od Herza papiery, kompromitujące wielu wybitnych działaczy naszych. Tymi papierami trzyma teraz Anglia na uwięzi nasze rządowe figury i nie pozwala im wystąpić w obronie naszych interesów egipskich. Spytajcie dlaczego Waddington ustąpił z ambasady w Londynie i dlaczego nikt z naszych dyplomatów nie chce iść na ambasadora do Anglii. Oto dlatego, że ktokolwiekby poszedł, musiałby się upokarzać i źle służyć Francyi, albowiem papiery herzowskie w rękach Gladstone'a mogą być w każdej chwili śmiertelnym pociskiem dla wielu naszych znakomitości. To zrobił ten nikczemnik, którego teraz widzicie na trybunie. Pojechał on do Londynu i sam prosił angielskiego ministra o zabranie tych papierów. Wskazał depozyt, w którym one się znajdowały. Wiedział, że tak uratuje siebie, ale czyż nie wiedział, że ubezwładni i zhańbi Francyę!“ Po tych słowach odezwał się Clémenceau: „Jeśli pan mnie oskarżasz, to i ja pana oskarżę: proponowałeś mi rozbić tę izbę.“ — „W istocie, — odrzekł Déroulède, — proponowałem, bo miałem cię za uczciwego człowieka; było to parę lat temu; złą mojem zdaniem izbę rozbić chciałem. Czemuż nie zdołałem! Francya nie doświadczyłaby wielu boleści. Lecz teraz nie o to idzie. Rzucam ci w twarz słowa: zdrajca! płatny agent obcego rządu!“

Prezydent wzywa Déroulède'a do porządku. Deputowani wyciągają ręce do Clémenceau i wołają: „Odeprzyj ten zarzut! Uniewinniaj się!“ — a Millevoye dodaje: „Lecz pamiętaj, że mamy przeciw tobie dowody. Mów tedy prawdę!“

Clémenceau blady, drżący, — milczy.

„To zdrajca!“ — krzyczy Déroulède. Prezydent postanawia odebrać mu głos aż do końca posiedzenia, lecz się odzywają protesty. Wówczas prezydent oddaje pod głosowanie, czy Déroulèd'owi odebrać głos za to, że tak haniebnym zarzutem obarczył deputowanego. W głosowaniu nikt nie powiedział „tak!“ — stronnicy Clémenceau milczeli, oportuniści wyszli z sali, wszyscy inni głosowali za Déroulède'em, — poczem cała izba poczęła wołać: „Wyjaśnienia żądamy, wyjaśnienia!“

I ucichło. Clémenceau, wciąż z trybuny, zaczął mówić, lecz o czem? O wniosku częściowego odnawiania izby co dwa lata! Więc teraz zerwała się burza wściekłości. Deputowani rzucili się ku trybunie i tu w ścisku bić się zaczęli. Trybunę obalili, Millevoye uderzył z tyłu Clémenceau tak silnie, że ten stoczył się ze schodków, poczem wyrzucono go za drzwi.

Kiedy następnie wrócił spokój, dalej obradowano nad wnioskiem częściowego odnawiania izby i po krótkiej wymianie zdań odrzucono go małą większością, poczem posiedzenie zamknięto. Na korytarzu czekali już Déroulède'a i Millevoye'a sekundanci Clémenceau: mąż jego siostry i jego przyjaciele. Lecz obaj wyzwani nie przyjęli pojedynku, oświadczywszy głośno, że ze zdrajcą i szpiclem obcego rządu bić się nie mogą.

Tegoż dnia tłum uliczników wybił okna w mieszkaniu Clémenceau. Tak człowiek ten odrazu zniknął z politycznej widowni i już do parlamentu chyba nigdy nie wróci. Ale jaka moralność panuje w rządowych sferach, skoro one zamierzały postawić Clémenceau na czele gabinetu, lubo przecież musiały wiedzieć, jaką rolę odegrał on w sprawie herzowskiej, dlaczego Waddington opuścił ambasadorski posterunek w Londynie i dlaczego żaden dyplomata nie chce zająć tego posterunku!

Surowy wyrok sądu tureckiego, podany we wczorajszych telegramach, poruszył całą dyplomacyę stambulską. Skazano na śmierć czternastu angorskich Ormian, przeszło dwudziestu na dożywotnie galery, a czternastu uniewinniono. Sprawa ich tak się przedstawia: w lutym Ormianie wyznania muzułmańskiego w mieście Mersiwanie, rozdrażnieni na swych współwyznawców za to, że przeszli na anglikanizm, napadli na dom amerykańskich misyonarzy i spalili go. Rząd turecki obronił tych awanturników od wściekłości chrześcijańskich Ormian, wówczas ci rozlepili odezwy, wzywające do walki z rządem, któremu nie żałowali obraźliwych przezwisk. Autorami tych wezwań byli właśnie ci skazani przez sąd turecki. Otóż ambasadorowie angielski, rosyjski i niemiecki, oraz poseł amerykański natychmiast udali się do Porty z protestem przeciw tak surowemu wyrokowi. W skutek tego polecono sprawę przejrzeć trybunałowi kasacyjnemu, o czem też doniósł telegram. Podobno Porta ułożyła się z ambasadorami, że trybunał kasacyjny zmniejszy karę śmierci na kilkuletnie ciężkie roboty, a karę dożywotnich galer na roczne więzienie.

KORESPONDENCYE.

Petersburg 16 czerwca.

(>) Nowy wielkorządzca litewski wystawił w swym memoryale niepochlebne świadectwo Rosyanom, sprowadzanym na Litwę tłumnie od lat blisko trzydziestu. Mówi o nich, że nie spełnili zadania powierzonego im przez rząd, nie dorośli do misyi narodowej, włożonej na nich russyfikacyjnym planem Murawjewa, przetrwonili darowane im dobra ziemskie, któremi tylko wyjątkowi między nimi jakiś czas sami się zajmowali, dziś zaś i ci sprzedają swe folwarki włościanom, którzy chociaż przeważnie prawosławni, różnią się jednak od Rosyan bardzo wybitnie, a w każdym razie świadomie nie mogą popierać rosyjskiej sprawy. Wszystkie prawodawcze (nie doraźne) rozporządzenia rządowe miały tylko ten widoczny skutek, że się rozdrobniła własność ziemska, przechodząc z szlacheckich w chłopskie ręce, a ta przemiana odbywa się głównie kosztem rosyjskiej wielkiej własności. Zdaniem autora memoryału, wydane rozporządzenia przeciw Polakom już dawno i gruntownie zrosyanizowałyby Litwę, gdyby społeczeństwo rosyjskie, powołane do współdziałania, spełniło swój obowiązek. Nowych środków antypolskich niepodobna obmyśleć, bo wszystkie możliwe są wyczerpane; zresztą środki istniejące, działające wciąż z równą siłą, ostatecznie doprowadzą do zamierzonego celu, którym jest zupełne wyzucie katolików z ziemi; ale druga połowa zadania, t. j. ugruntowanie własności rosyjskiej, musi być przeprowadzana inaczej, jeżeli nie jest zamiarem rządu wytworzenie ściśle miejscowej i chociaż prawosławnej, ale nierosyjskiej z ducha i obyczajów własności wyłącznie chłopskiej. Wielkorządzca litewski cyframi udowadnia, że wprawdzie liczba polskich właścicieli ziemi wciąż się zmniejsza, lecz bez porównania prędzej zmniejsza się liczba rodowitych Rosyan; wyrasta nowa kategorya ziemian średnio zamożnych, mających po 200 i więcej aż do 500 morgów roli, a ci nowi — to chłopi, albo ich synowie wykształceni w rosyjskich gimnazyach, duchem nie Polacy, ale też bynajmniej nie Rosyanie. Autor memoryału ostrzega tedy przed taką przyszłością, kiedy wielka i mała własność będzie pod względem narodowym jedna i odmienna od rosyjskiej.

Memoryał ten sprawił sensacyę. Przyzwyczajono się mniemać, że na Litwie wszystko idzie jak najlepiej w kierunku wytkniętym przez Murawjewa, a wydoskonalonym po roku 1883. Tymczasem okazuje się, że rząd pracował nad wytworzeniem osobnego narodu, który z czasem może się okazać tak samo wdzięcznym jak np. bułgarski. Więc natychmiast powołano dwie komisye i kazano im pracować, chociaż zbliża się pora kanikularna, kiedy cały Petersburg wynosi się na letnie mieszkania. Jedna komisya, złożona z delegatów wszystkich ministeryów, pracuje w ministeryum spraw wewnętrznych i ma za zadanie ułożyć regulamin administracyjno-finansowy dla spraw ziemiańskich na Litwie, zaś druga komisya, złożona z urzędników ministeryum sprawiedliwości, rozpatruje warunki, na których Rosyanie otrzymywali w darze od rządu litewską ziemię, o ile warunków tych nie dopełnili, jakie powinno to mieć dla nich skutki i jak na przyszłość uniknąć takiego wypaczenia zamiarów rządowych.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że obie komisye obmyślą bardzo odpowiednie do celu środki, bo rosyjska biurokracya, wyszkolona przez Niemców, jest w tych rzeczach niezrównana, a że bezwzględna, to przecie wiadomo, lecz czy jej regulaminy na co się przydadzą, to inna kwestya. Jest nadludzka sprawiedliwość, odwieczna i nieubłagana, która czyni to, że zła rzecz zawsze w końcu chybi. Wiedzą o tem wszystkie narody i to wyrażają przysłowiami podobnemi do naszego: Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.

Do innych spraw przechodzę.

Znane są słowa p. Giersa, wyrażone po niefortunnej misyi jen. Kaulbarsa w Bułgaryi: „Nie napraszajmy się, to nas kiedyś poproszą“. Myślał on wtedy oczywiście nie o Bułgarach, będących pionkami w wielkiej grze dyplomatycznej, ale o Berlinie i Wiedniu. Niektórym zdaje się po ostatnich mowach hr. Kalnokyego i po polemice w dziennikach niemieckich, że właśnie zbliża się chwila owych zaprosin. Jednakże druga mowa p. Kalnoky'ego trochę obcięła wesołe nadzieje. Nawet car, który zresztą dyplomatą nie jest, po tej drugiej mowie spadł jakby z obłoków, telefonem wezwał p. Giersa z Carskiego Sioła do Gatczyny, i długo trzymał go, zanim dał się przekonać, że przecież nic się nie stało. Już wróciła równowaga, a z nią przekonanie, że droga do Konstantynopola idzie wprawdzie przez Wiedeń i przez Brandenburską Bramę w Berlinie, ale zawadza także i o Londyn. Na Wiedeń ma Rosya różnych obałamuconych Słowian, na Berlin ma Francyę, ale na Londyn trzeba dopiero coś stworzyć, a zanim to się stanie, nie warto ruszać ani Wiednia, ani Berlina. Stąd wynika „pokojowe usposobienie“, które p. Kalnoky pochwalił zupełnie słusznie, ponieważ mówił o dzisiejszej dobie, a nie o przyszłości.

Na Anglią przygotowuje Rosya z jednej strony Persyę, z drugiej — Chiny. Te, jako poniewolny sojusznik, będą kiedyś musiały rzucić się z północy na angielskie Indye. W tym celu Rosya otacza Chiny kolejami w Środkowej Azyi i budującą się teraz syberyjską, poczem ciało chińskie będzie jakby ssawkami rosyjskiemi otoczone i oczywiście wpadnie w ekonomiczną, a więc i polityczną zależność od caratu. Podnoszą niektórzy odwrotną ewentualność, to jest możliwość chińskiego zalewu, lecz inni żartują z tego, bo ich zdaniem chińska indolencya nie zdobędzie się na taką energię; gdyby mogła się zdobyć, jużby dawno to zrobiła.

Ważniejsza jest trąba, którą Rosya wyciąga ku Indyi przez Persyę, powoli, coraz silniej braną pod wpływ rosyjski. Teraz oficerowie carscy pojechali ćwiczyć perską armię, nie jako prywatni instruktorowie, lecz jako wysłańcy ministeryum wojny. Jednocześnie Rosya otrzymała od szacha i oddała Polakowowi koncesyę na budowę kolei z Resztu do Teheranu, skąd dalej na Wschód pójdzie ta droga ku granicy Beludżystanu, więc pod same Indye. Ta kolej i koleje zakaspijskie, wezmą Afganistan jak w kleszcze. Ale to jeszcze nie wszystko. Na południowym brzegu morza Kaspijskiego ma Persya błotnisty port Enzeli, dostępny tylko dla małych okręcików, ale z tego punktu ciągnie się droga przez żyzną okolicę do Chorozanu, więc znowuż ku Indyi. Otóż Rosya zawarła z szachem kontrakt, na mocy którego zrobi z Enzeli wielki morski port i poprowadzi odeń koleje i sama te przedsiębiorstwa będzie eksploatowała, szach zaś co roku otrzyma pewną kwotę.

Są to przygotowania do przyszłych olbrzymich wypadków.

Proces ks. Stojałowskiego.

Kraków 21 czerwca.

Dodatkowo przesyłam wam jeszcze koniec aktu oskarżenia, zawierający bardzo wiele ciekawych szczegółów o destrukcyjnej działalności ks Stojałowskiego wśród ludu. Opiewa on jak następuje:

Wobec prawomocności wyroków sądu tak cywilnego, jak i kościelnego, ks. Stojałowski, nie chcąc się ugiąć przed władzą duchowną i pełnić obowiązku wikarego, nie miał po co pozostać dalej w swej dyecezyi; przeniósł się też do Cieszyna na Szlązku, a porzuciwszy swe pierwotne powołanie kapłana, zajął się wyłącznie wydawaniem pisemek ludowych *Wieniec* i *Pszczółka*, których wydawnictwo także do Cieszyna przeniósł.

Wydawnictwo tych pism było dla niego nietylko źródłem dochodu i sposobnością do zemsty przez szkalowanie i bezczeszczenie wszystkich władz, z któremi się kiedykolwiek zetknął, lecz nadto wzbudzało w nim nadzieję, że potrafi on przez podstępne i obłudne bałamucenie ludu wiejskiego uzyskać w swoim czasie mandat na posła i że kosztem tego ludu zdoła znów wypłynąć na wierzch.

W tym celu przybrał on rolę najskrajniejszego demagoga, rzekomo poświęcającego się jedynie dla dobra i szczęścia ukochanego przezeń ludu wiejskiego. Korzystając z braku oświaty i łatwowierności tego ludu, szczuł on go i judził przeciw władzom i wszystkim innym warstwom społeczeństwa, przedstawiając je jako nieprzyjaciół i wrogów włościan. Jako człowiek przebiegły i chytry, zrozumiał ks. Stojałowski, że nie chcąc stracić zaufania, szacunku i miru u włościan, musi usprawiedliwić się z wyroków, przeciw niemu wydanych i dlatego też przedstawiał się w pismach tych jako ofiara, prześladowana i karana tak przez władze duchowne, jak i świeckie, jedynie za tę bezgraniczną jego miłość ludu wiejskiego i bezwzględne bronienie praw tego ludu. W Cieszynie popadł ks. Stojałowski również w kolizyę z władzami sądowemi i został wyrokiem z dnia 28 marca 1892 r. zasądzony za występek z § 24 ust. pras. na 14 dni aresztu i grzywnę 200 zł. Oprócz obu powyższych pism, drukowanych ostatnimi czasy w drukarni „Macierzy katolickiej“ w Czaczy na Węgrzech, wydawał ks. Stojałowski jeszcze od czasu do czasu drukowane tam pismo ulotne p. t. *Słowa prawdy* i rozsyłał je między włościan w Galicyi i w tem to piśmie z największą namiętnością występował przeciw władzom i urzędnikom, siebie zaś przedstawiał jako człowieka najuczciwszego, ofiarę niecnych zbrodniczych intryg szlachty i inteligencyi, słowem jako męczennika za sprawę ludu.

Chcąc uchodzić za człowieka niewinnie prześladowanego, a wiedząc, jak trudno jest odeprzeć skutecznie targnięcie się na cześć i wykazać niesłuszność czynionych zarzutów w nadziei, że z kalumnii, chociażby najbezzasadniejszej, zawsze coś przylgnie do spotwarzanych — naiwni bowiem ludzie pojąć nie mogą, iżby takie zarzuty wszystkie mogły być z palca wyssane lub tak poprzekręcane, aby w nich ani iskierki prawdy nie było — w nadziei zatem, iż przez takie ustawiczne szkalowania potrafi dużo naiwnych ludzi w pole

---

16)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Młodzieniec wzdrygnął się mimowoli. Nie wyglądał na bardzo nerwowego, ale odzywające się teraz dopiero znużenie spędzonej w wagonie nocy, wrażenia katedry, samotność wśród tych sal milczących, apatya sennych szwajcarów i ta zawierucha szalejąca nad jego głową, wszystko to razem działało nań rozstrajająco.

Przez chwilę wydało mu się, że on już stąd nigdy nie wyjdzie, że go dziwna jakaś moc odcięła od świata i ludzi, że tak jak stoi, zmarnieje pod temi chłodnemi bałwanami, które się nad nim przewalały.

Nagle, wzrok jego zatrzymał się na niewielkim obrazku, przedstawiającym z całą naiwnością średniowiecznych pomysłów piętnowanie św. Franciszka. Święty klęczał pośrodku pustego, smutnego pola, zapatrzony w zachwyceniu w wznoszący się w powietrzu krzyż. Krzyż ten wielki, czarny, wyciągał ramiona szeroko, jak gdyby obejmując niemi całą ziemię, pięć sznurków zakończonych węzłami, biegło od niego ku ciału klęczącego młodzieńca i przytwierdzało się doń znacząc je krwawemi stygmatami najwyższej męki.

W każdej innej chwili obcy przybysz byłby się może rozśmiał z tej realnej alegoryi i przeszedł mimo, w obecnem jednak jego usposobieniu to malowidło zastanowiło go. Patrzył na ten krzyż zawieszony nad szarem, ubogiem polem i znowu i znowuż ten sam wyraz, z jakim modlił się, wsparty o filar katedry, powlókł jego ruchliwe rysy. Usiadł naprzeciwko na aksamitnym spłowiałym okrąglaku i zadumał się głęboko. Kto wie? Może jaka bolesna analogia przyszła mu na pamięć, może on znał, może choć słyszał o takiej ziemi szarej i smutnej, nad którą wisiał czarny, żałobny krzyż wiekowej niedoli, po której ludzie chodzili z piętnami męki nieustającej, nieskończonej na rękach, nogach i sercu? Kto wie? Może i on do nich należał, bo bezwiednie obejrzał własne dłonie a potem z lekka ruszył ramionami i pokiwał z wolna głową ruchem nieopisanej litości i żalu.

Burza wciąż szalała. Sufit pokrył się tak grubą warstwą śniegu, że już i wirowania płatów nie było widać, ale jękliwa skarga wichru, przelatująca po źle opatrzonych komnatach, nie pozwalała łudzić się tym pozornym spokojem.

Dumający nad przygniecioną krzyżem ziemią młodzieniec powstał i zapuścił wzrok w wyciągającą się przed nim mroczną, posępną amfiladę sal, tu i owdzie jaskrawą barwą draperyi lub cieplejszym kolorytem ciała rozjaśnioną. Na samym jej końcu świeciła wielka, biała plama ujęta w szerokie złocone ramy, zapowiadająca obraz nowszego pędzla.

Był to jedyny pogodny punkt na tem tle rozpaczliwie chmurnem i magnetycznie pociągnął ku sobie stęsknione już za weselszymi widokami oczy i myśli samotnego wędrowca.

Żywo postąpił w tę stronę i stanął jak oczarowany. Przecudna postać kobieca w białej sukni, greckim, złotym haftem bramowanej schodziła ku niemu z kamiennych stopni pałacowego terasu, uśmiechnięta, wdzięczna, zda się żywa. Po za nią jakby dla kontrastu z jej lekką szatą i obnażonemi ramionami, widniało zachmurzone niebo jesiennego, chłodnego wieczoru wierzchołkami ogrodowych wielkich drzew przesłonięte. Był to portret pędzla Richtera, wyobrażający królowę Maryę Ludwikę, a ktokolwiek zwiedzał mało zajmujące muzeum kolońskie, pamiętać go niewątpliwie musi.

Portrety ukoronowanych głów spotykane po galeryach i salach publicznych są po większej części szablonowe, zimne, robione na urząd. Ale ten portret Richtera jest poematem. Trudno wymarzyć coś bardziej idealnego, czystszego nad tę złotowłosą delikatną piękność, wynurzającą się tak spokojnie z tła groźnych obłoków i żółkniejących, niejedną burzą starganych gałęzi. Drobna, dziecinna niemal twarzyczka uśmiecha się anielsko pod królewskim dyademem, rzekłbyś nieświadoma potęgi jaką jej ten symbol władzy nadaje, a przecież z całej tej postaci smukłej, wiotkiej, eterycznej, bije majestat wytwarzający dokoła niej odrębną atmosferę istot uprzywilejowanych.

Nie dziw też, iż młody człowiek oczu od niej oderwać nie mógł. Ale musiał być w artystycznym jego zachwycie inny jeszcze, bardziej osobisty pierwiastek, bo wpatrywał się w śliczne rysy królowej z rodzajem rozrzewnienia, jak gdyby to była twarz znajoma i ukochana. Zdawać się mogło, iż tajemnicze nici analogii snuły się jak pajęczyna z tych dwóch płócien, tak nic ze sobą wspólnego nie mających i omotywały jego duszę siecią tęsknych wspomnień. Tylko tutaj te wspomnienia były widocznie promienne i przejrzyste jak lazurowe oczy i biała szata portretu, krzyż nie kładł się już na nich i nie krwawiły ich męczeńskie piętna.

— Jaka ona do niej podobna — wyszeptał. — Jaka podobna! Taką ją widzę w pamięci, ale czy jeszcze taką zobaczę? — Westchnął.

— Chyba nie! — dorzucił po chwili. — Lata zmieniają!

Odchodził i wracał po kilkakroć, a postać w bieli uśmiechała mu się wciąż łagodnie, zdając się mówić:

— Patrz, jam zawsze jednaka. Czas omija mnie jak ten wiatr, co za mną zwiędłemi gałęziami potrząsa, a jednego włoska na mojej skroni, ani rąbka mojej szaty tknąć się nie waży!

— Matuchno moja! — powtarzał on półgłosem — matuchno!

Patrzył na portret, ale duszą zdawał się być daleko. Ta malowana nieruchoma czarodziejka zaczynała go napełniać niecierpliwą tęsknotą. Zrobiło mu się ciasno i duszno wśród tych murów, jak gdyby przebywanie w nich przedłużało chwile dzielące go od upragnionego celu. A przecież do pociągu pozostawało jeszcze sporo czasu.

Nie zdając sobie z tego sprawy, instynktownie pośpieszył ku wyjściu, ale zaledwie wyjrzawszy na zewnątrz cofnąć się musiał. Świata Bożego, jak to mówią, nie było widać, cały horyzont zmienił się w mleczną, kotłującą się, świszczącą kulę. Rozsądek radził nawałnicę przeczekać pod dachem.

Zirytowany wrócił do muzeum, którego nagie, blade, jakby chorowitą zaprawą pociągnięte posadzki i płótnami obwieszone ściany drażniły go niewymownie.

Szwajcarowie kiwali się bez przerwy na swoich krzesełkach; uroczysty staruszek, któremu oddał był katalog, zatopił się znów w jego czytaniu, raz po raz głośniejsze sapnięcie przebiegało z sali do sali, niby dobroduszny sygnał wątpliwej czujności straży.

Młody człowiek błąkając się bez celu zaszedł do ostatniego pokoju, w którym wisiało kilkadziesiąt nadpsutych wybrakowanych malowideł różnych szkół, a pośrodku stał stół ciężki, poplamiony atramentem, dźwigając wielką czarną księgę i przepaścisty kałamarz.

Była to księga pamiątkowa, w której zwiedzający zapisywali swoje nazwisko.

Nie mając nic lepszego do roboty, nieznajomy usiadł na obitym pąsową skórą fotelu i zaczynając od końca, jął przeglądać karty zaczernione najrozmaitszemi charakterami pisma, pełne esów floresów, zakrętasów, zlewających się w jakąś hieroglificzną mozajkę, na tle zżółkłego papieru.

Nie była to zajmująca lektura i na pozór nie zapowiadała żadnych wrażeń. Tymczasem, czekało go tu najsilniejsze, bo raptem, przerzuciwszy zaledwie kilkanaście kartek, porwał się i wydał stłumiony okrzyk, jakiego mu ani piętnowanie świętego Franciszka, ani portret królowej Ludwiki z ust nie wyrwał.

W górze stronnicy, trochę z boku, jak gdyby dla odsunięcia się od innych podpisów, ujrzał śmiałem, drobnem pismem nakreślone nazwisko: *Klotylda Daleniecka.*

— Mama! — zawołał wzruszony. — Mama! Była tu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyprowadzić, a siebie w ich mniemaniu oczyścić, napisał obwiniony i ogłosił drukiem broszurę niemiecką z napisem „Vor das Weltgericht — Veruntreuung oder Oppressionspolitik“ z daty Cieszyn 15 czerwca 1892 r., zaopatrzoną jego podpisem, a wydrukowaną w Czaczy, w której to broszurze, napisanej ostrem piórem, naszpikowanej sofistycznymi wywodami, a osnutej na samych fałszach i przekręceniach, przedstawia swoją sprawę o zbrodnię sprzeniewierzenia i występek lichwy, swe zajścia inne z władzami, oczywiście w sposób dla siebie najkorzystniejszy, a władze publiczne w wysokim stopniu poniżający.

W szkalowaniu władz i urzędów, podburzaniu i jątrzeniu ludu nie znał X. Stojałowski żadnych granic i dlatego władze, widząc to w wysokim stopniu destrukcyjne i podburzające wpływanie jego na lud wiejski, widziały się zmuszonemi pociągnąć go do odpowiedzialności sądowej, jako wichrzyciela i niebezpiecznego dla porządku społecznego człowieka. Najjaskrawiej też jego działalność występuje w broszurze „Vor das Weltgericht“. Ponieważ zabronione jest rozpowszechnianie jej treści, dlatego nie możemy reprodukować tej części aktu oskarżenia, która wyjątki z broszury zawiera i rozprawia się z niemi, wykazując, iż posiadają one przez ustawę wymagane znamiona karygodności.

Prokuratorya państwa — powiada dalej akt oskarżenia — wybrała 6 artykułów o treści najzjadliwszej i najbardziej destrukcyjnej, w wielu innych artykułach ks. Stojałowski również podobnie przeciw władzom występuje, czyni to jednak oględniej, powtarzając i nicując mniej więcej zarzuty, w tych artykułach zawarte. Odczytując dzienniki, przez ks. Stojałowskiego wydawane, widzi się, iż nie ma ani jednego numeru, któryby mniej lub więcej zjadliwych szkalowań na władze i na funkcyonaryuszy rządowych, na szlachtę i panów nie zawierał. We wszystkich tych artykułach ks. Stojałowski przez łżenie, wyszydzanie, nieprawdziwe podanie i przekręcanie rzeczy, usiłował zarządzenia i rozstrzygnienia władz tak administracyjnych jak i sądowych w powadze poniżyć i innych do nienawiści i pogardy przeciw tym władzom tudzież przeciw organom rządu ze względu na ich urzędowanie pobudzić, następnie judził i podburzał przeciw szlachcie i panom, urzędnikom i księżom, zwalając na nich winę wszystkiego złego. To przekonanie starał się wpoić w lud wiejski, a tem samem usiłował pobudzić i skłonić lud do nieprzyjaznych przeciw tym stanom społeczeństwa krokom. Czyny takie zawierają znamiona występku z § 300 i 302 u. k. Postępowanie ks. Stojałowskiego jest tem więcej karygodne, iż pisał on w podobny sposób w pismach, przeznaczonych dla ludu wiejskiego, nie posiadającego odpowiedniej inteligencyi, a pochopnego do podejrzeń — mógł on więc tem snadniej osiągnąć skutek zamierzony i wielką krzywdę wyrządzić krajowi.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, obwiniony na zapytanie przewodniczącego oświadcza, iż do winy się nie poczuwa i rozpoczyna zaraz obszerny wywód, który w dalszym ciągu prowadzi także na dzisiejszej rozprawie, rozpoczętej o godzinie 9.

Obwiniony przechodzi broszurę „Vor das Weltgericht“ i twierdzi, że nie daje ona nigdzie dowodu złego zamiaru, potrzebnego do spełnienia zarzuconej mu zbrodni. Wyrwane z tekstu słowa przedstawiają się inaczej niż wzięte w całości, ale nawet wyrwane z całości, w danym razie nie mają znamion karygodnych.

* * *

W dalszym ciągu rozprawy ks. Stojałowski krytykował zarzuty aktu oskarżenia co do broszury „Vor das Weltgericht“ oraz ustawy na podstawie których załatwiane bywają prośby wnoszone do Monarchy. Utrzymywał, że słowa broszury nie zawierają zarzuconej mu zbrodni; obwiniony słyszał tylko, co lud mówi i jak narzeka, dlatego słowa te powtórzył w broszurze dla przestrogi dwóch hrabiów: Taaffego i Badeniego.

P r z e w o d n i c z ą c y: Dla czego ksiądz nie wydrukował wobec tego tylko 2 egz. broszury, ale dwa tysiące?

O b w i n i o n y: Trzeba było wielkiej siły na dwóch hrabiów, dlatego kazałem drukować dwa tysiące.

Dalej twierdzi, że powtarzając te słowa dla przestrogi rządu, złożył dowody lojalności i życzliwości, a nie zbrodni. Słowa te potwierdził proces lwowski, wytoczony wieśniakom, emigrującym do Rosyi. W czasie procesu chłopi powiedzieli: Pan Bóg wysoko, cesarz daleko, nad nami pan, nad panem żyd. Tym podobne słowa wydrukował obwiniony i popełnił zbrodnię; słowa chłopów wydrukowała *Gazeta Lwowska* i do odpowiedzialności nie została pociągnięta. — Obwiniony wnosi, aby rocznik *Gazety Lwowskiej* był dostarczony i słowa chłopów odczytane.

Krytykuje obwiniony interpretacyę broszury swojej, przeprowadzoną przez akt oskarżenia. On sam zapakował broszurę i posłał ją obydwom hrabiom, bo chciał raz dostać się przed sąd przysięgłych; wciąż był sądzony przez zwykłe trybunały, a gdy go złodziejem zrobiono, on protestował przeciw temu i chciał raz dostać się przed sąd przysięgłych, by rzecz wyświetlić.

P r z e w o d n i c z ą c y: My tu dojdziemy do tego, że ksiądz i przysięgłym nie darował.

O b w i n i o n y: Nie, nigdy. Tak twierdzi tylko akt oskarżenia. Ja broniłem sądów przysięgłych i tłómaczyłem kolegom, co znaczą *ballons d'essai*, puszczane w tej mierze przez ministra celem wstrząśnięcia temi sądami...

P r z e w o d n i c z ą c y przerywa obwinionemu.

O b w i n i o n y: Może sobie takie rzeczy *Gazeta Lwowska* pisać i atakować sądy przysięgłych.

P r z e w. Wróćmy do broszury. Ja powiem jedno, a ksiądz sto.

O b w. Słowa p. przewodniczącego mają taką wagę, że jedno za centnar starczy, dlatego ja muszę szerzej się bronić.

Twierdzi obwiniony, że kiedy z powodu jego broszury minister został przyciśnięty do muru w parlamencie, wtedy kazano go uwięzić.

P r z e w. We właściwej chwili aktami skonstatuję, że tak nie jest.

O b w. Proszę skonstatować.

Kończy swój wywód co do broszury tem, że nie mogła ona podburzać ludu, bo była drukowana w języku niemieckim; nie podburzała też ani przeciw sądom, ani przeciw szlachcie.

Przechodząc do innych artykułów swoich, obwiniony w dłuższym wywodzie broni się przeciw temu, że jest nieprzyjacielem szlachty. Głośno i stanowczo przeciw temu protestuje, ma bowiem sam jakąś tradycyę szlachecką i na tej tradycyi się rozumie, do dziśdnia jej przestrzega i czuje się szlachcicem aż do szpiku kości. Urodził się we dworze, wzrósł między ludem i widział, że płonie znicz narodowego uczucia jeszcze we dworach, ale nie zapalono go jeszcze w chacie włościańskiej. Obwiniony od ojca nauczył się zasady, że chłopa nie bić, lecz przygarniać należy, i tej zasadzie pozostał wiernym. Mam nie naftę w żyłach — mówi obwiniony — tylko krew polską. Obwiniony oprócz tej, trzyma się drugiej zasady, chce być „ein loyaler Staatsbürger“, to znaczy, że prawo respektuje, ale na niem równocześnie Polskę buduje.

Do redagowania pism ludowych przystąpił z przytoczonemi tradycyami i 14 lat tak pracuje. Na pismach jego było motto: Z szlachtą polską polski lud. On się chłopa nie boi. Nad nim pracować, miłować go i oświecać, to najlepsza tradycya szlachecka. Z takich zasad wychodząc nie mógł obwiniony działać przeciw szlachcie, gdy chce lud uszlachetniać, gdy chce, by ten lud czuł to, co czuła do pewnego czasu wyłącznie szlachta, co jej za chlubę i zasługę poczytać należy.

Obwiniony w dalszym ciągu zaznacza swoje stanowisko polityczne. Z początku przechylał się ku konserwatystom, ale gdy po pobycie we Lwowie przekonał się, że nasz liberalizm i masoństwo nie jest takiem, jak na zachodzie, gdy widział Dobrzańskiego w kościele, gdy się przekonał, że demokraci więcej życzliwi ludowi, wówczas ku nim się przechylił, acz z nimi nie związał, bo wyłącznie idzie i pójdzie z chłopskiem stronnictwem. Wobec tego wszystkiego nie może być winnym podburzania przeciw szlachcie. Rozprawa trwa dalej.

Do pp. Prenumeratorów Przeglądu!

Za każdą zmianę adresu należy z góry uiścić 20 ct.

Osoby wyjeżdżające do wód po za granice monarchii zechcą nadto opłacić różnicę porta pocztowego, która wynosi do Niemiec 35 ct. miesięcznie, do Szwajcaryi, Włoch, Francyi, Belgii, Hollandyi etc. 65 ct. miesięcznie.

„Wiarusy,“ powieść trzytomowa w wydaniu książkowem, jest do nabycia w administracyi „Przeglądu“ po 4 zł z przesyłką pocztową.

KRONIKA.

Lwów 22 czerwca.

Ks. metropolicie Sembratowiczowi, podczas przejazdu jego na wizytacyę cerkwi do Rudnik w powiecie żydaczowskim, zgotowano serdeczną i wspaniałą owacyę w Mikołajowie. Ludność całego miasta bez różnicy obrządków i wyznań wystąpiła z duchowieństwem i reprezentacyą gminną. Z Żydaczowa przybył starosta, z zakładu drohowyskiego dyrektor z młodzieżą. Przy bramie tryumfalnej owacyjne nastąpiło przyjęcie, za które ks. metropolita serdecznie dziękował.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Konkursa. Krajowa dyrekcya skarbu rozpisała konkurs na posadę geometry ewidencyjnego II klasy w Rohatynie i na posadę elewa ewidencyjnego. Podania należy wnieść w przeciągu dwóch tygodni do prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska: Ks. Tomasz Gallucci, biskup loretański, mianował ks. Jana Siedleckiego, prokuratora spowiedników przy kościele N. P. Maryi i prebendarza kościółka św. Wojciecha w Krakowie, kanonikiem honorowym Bazyliki loretańskiej.

Muzyka wojskowa 55 pp. grać będzie jutro w piątek w Ogrodzie Miejskim. Początek produkcyi o godzinie 6.

Z Konserwatoryum galic. Tow. muzycznego. W sobotę dnia 24go czerwca rb. odbędzie się o godzinie 5 po południu w sali Tow. (gmach teatru) publiczny konkurs uczni konserwatoryum ze szkoły śpiewu solowego, gry na fortepianie, na skrzypcach, klarnecie i deklamacyi.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę dnia 2 lipca rb. o godzinie 12 w południe w lokalu Towarzystwa (gmach teatralny). Porządek dzienny obrad: Sprawa nabycia realności dla Towarzystwa i konserwatoryum i użycia na to zakładowego majątku Towarzystwa.

Popis szkoły muzycznej pani Jadwigi Dunin rozpoczął się wczoraj. Starym, a dobrym obyczajem, rozpoczęto egzamin od uproszenia łaski Bożej, więc też rano odbyło się w katedrze zamówione nabożeństwo, którego wysłuchała cała szkoła z swą czcigodną nauczycielką na czele. Po południu zaś odbywał się w sali Domu Narodnego popis uczenic klasy panny Zawziętówny. Po uwerturze z „Don Juana“ Mozarta, odegranej na 8 rąk, produkowały się panienki od najmłodszych do najstarszych, a w grze wszystkich ich widać było sumienną pracę nauczycielki, poważne traktowanie muzyki, rozwijanie inteligencyi muzycznej w uczenicach: — widać było, że nawet najmłodsze dziewczynki rozumieją to, co grają i starają się wlewać w grę swoje uczucie, a nie bezmyślnie biją w klawisze. Bardzo dobrze grały panny: Bujnowska, J. Borzemska, Żegiestowska; doskonale panny: Hickiewiczówna i A. Borzemska, a najlepiej p. Zającówna.

Uczenica ta posiada bardzo wielki talent i swej nauczycielce przyniesie prawdziwą pociechę.

Dzisiaj o piątej po południu i jutro odbywać się będzie dalszy ciąg tego ze wszechmiar interesującego popisu.

Z armii. W stan spoczynku przeniesiony został pułkownik 20 pp. Franciszek Schuster. Podpułkownik 1 p. ułanów Jan Kutschka przeniesiony został do 12 p. dragonów. Werkmistrz budownictwa Inocenty Stehlik przeniesiony z Komorna do Krakowa, a w jego miejsce Karol Szkoda. — Przeniesieni: Kapitan 20 pp. Jan Byrnas do 89 pp., starszy lekarz dr. Filip Riwczes ze Lwowa do 8go p. ułanów, starszy lekarz Hovurka z 8 p. ułan. w Tłumaczu przeniesiony do rezerwy 13 p. ułan. — Jednoroczny urlop otrzymał kapitan Emil Schutterstein z 57go p. p. — Z armii wystąpić pozwolono podporucznikowi w rezerwie Stef. Mossorowi z 1 p. ułan. w Krakowie.

Z Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Nowo wybrany Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbył pierwsze swe posiedzenie w dniu 20 b. m. i przedewszystkiem ukonstytuował się, jak następuje:

Przewodniczącym wybrany został jednogłośnie dr. Adam Asnyk, zastępcą przewodniczącego p. Jan Skirliński, sekretarzem dr. Lesław Boroński, zastępcą p. Ernest Adam, podskarbim p. Michał Gołąb, zastępcą p. Michał Danielak.

Do ścisłego wydziału weszli nadto pp. Józef Łokietek i Ksawery Konopka.

Równocześnie ukonstytuowała się Rada nadzorcza, wybierając przewodniczącym p. Józefa Opieńskiego, zastępczynią przew. p. Maryę Siedlecką, sekretarzem p. Wiktora Gablenza.

Z kolei odczytano piękne pismo krakowskiego Koła Pań, które ofiarowując Zarządowi głównemu 700 zł., jako dochód z loteryi fantowej i 500 zł. ze składek, razem 1200 zł, uprasza równocześnie o użycie tej kwoty na wybudowanie drugiej szkoły ludowej w kraju, w miejscowości, którą Zarząd uzna za najodpowiedniejszą. „Gdyby powyższa kwota nie wystarczała, Koło pań przyrzeka wszystkie swoje fundusze, jakie zbierze, zaraz Zarządowi głównemu przesłać, nie potrącając sobie przyznanych 50 prc, aby tylko ta druga szkoła ludowa z funduszów przez krakowskie Koło pań zebranych, mogła być wystawiona. Koło pań liczy na to, że Zarząd główny przychyli się do tej prośby a nowa szkoła naszem staraniem wybudowana, doda nam energii, bodźca i zachęty do gorliwej dalszej pracy, aby już w najbliższym czasie znowu za pieniądze przez nas zebrane, mogła stanąć trzecia, czwarta, a daj Boże dziesiąta i dwunasta z rzędu szkoła“.

Zarząd główny przyjmując z żywą wdzięcznością list ten do wiadomości, uchwalił użyć powyższej kwoty w myśl wyrażonego życzenia i zastanawiał się już nad miejscowością, w której ta druga szkoła staraniem Towarzystwa stanąćby mogła. Bliższe szczegóły w tej sprawie, w której rozpoczęto już potrzebne rokowania, ogłoszone zostaną niebawem.

Uchwalono następnie zakupić kosztem 300 zł. nowo wydać się mającą p. t. „Szkółka“, czytankę dla szkół ludowych miejskich i wiejskich i w porozumieniu z Radą szkolną krajową, rozdać ją gminom w okręgach dotkniętych powodzią. Na zakupionych przez Towarzystwo Czytankach wydrukowany będzie napis: „Bezpłatny egzemplarz Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Na prośbę Koła miejscowego w Suczawie, uchwalono przyznać na najbliższy rok szkolny zapomogę 80 zł. dla nauczyciela języka polskiego, zaś co do dalszego zorganizowania nauki języka polskiego tamże przeprowadzić jeszcze szczegółową korespondencyę.

Szereg próśb wniesionych przez szkołę ludową w Czarnym Dunajcu przekazano Kołu nowotarskiemu do możliwego uwzględnienia.

Kołu pań w Suchej uchwalono przesłać za 20 zł. książeczek, nadających się na nagrody pilności dla dziatwy szkolnej.

Prośby gmin Skawinki, w powiecie wadowickim o zapomogę na wykończenie szkoły, Kłaj w powiecie bocheńskim na budowanie izby szkolnej i zaopatrzenie w sprzęty, i Trzcinica o zasiłek na budowę szkoły, — odroczono w celu zasięgnięcia wpierw potrzebnych informacyi.

Przyjęto dar 5 zł. od Towarzystwa pedagogicznego w Żywcu.

Nowych członków przyjęto w Stanisławowie, Śniatynie, Kałuszu, Tarnopolu, Jordanowie, Wadowicach, Zakopanem.

Nowe Koła miejscowe ukonstytuowały się w Białej, Śniatynie, ponownie zaś w Jordanowie i Wadowicach.

Przyjęto do wiadomości pismo dyrekcyi wystawy krajowej we Lwowie, zezwalające na umieszczenie szklanej skrzyni na datki dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w gmachu dla przemysłu.

Ożywioną rozprawę wywołały wnioski, zdążające do przeprowadzenia w Zarządzie głównym podziału pracy w kierunku administracyjnym, finansowym i organizacyjnym. Przekazano je Wydziałowi ścisłemu do rozważenia i zdania sprawy na najbliższem posiedzeniu Zarządu. Uchwalono w zasadzie potrzebę utworzenia dla Towarzystwa odrębnego biura.

Dla załatwiania mnożących się z dniem każdym spraw manipulacyjnych uchwalono przybrać dwie siły kancelaryjne z płacą 20 i 10 złr. miesięcznie.

W końcu wybrano komitet, który zająć się ma propagandą celów Towarzystwa podczas miesięcy letnich głównie w miejscach kąpielowych.

Towarzystwo kolonii leczniczej w Rymanowie. Do kolonii rymanowskiej zgłosiło się w roku bieżącym 108 kandydatów z prośbą o przyjęcie. Wszyscy petenci wykazywali potrzebę leczenia i powinni być przyjęci. Ze względu jednak na brak miejsca w budynku kolonijnym i na niedostateczne fundusze Towarzystwa można było przyjąć tylko połowę. Wybrano więc najwięcej potrzebujących i przyjęto 34 dziewcząt i 24 chłopców. Aby na przyszłość umożebnić przyjęcie większej liczby dzieci, uchwalił komitet przystąpić zaraz do budowy nowego domu, który dozwoli podwoić liczbę kolonistów. Ponieważ jednak szczupłe fundusze Towarzystwa nie wystarczają na utrzymanie kolonii i opędzenie kosztów nowej budowy, przeto postanowił komitet urządzić na ten cel zabawę ogrodową w nadziei, że znana ofiarność naszego miasta przyjdzie w pomoc usiłowaniom komitetu i ułatwi dokonanie rozpoczętego dzieła.

Egzamin dojrzałości w IV gimnazyum we Lwowie odbywał się od 12 do 21 b. m. pod przewodnictwem profesora uniwersytetu lwowskiego dra Bronisława Kruczkiewicza jako delegata Rady szkolnej krajowej. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Eitelberg Karol, Leichter Franciszek, Luft Emanuel, Pazdro Zbigniew, Piasecki Edward, Reich Jakób. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Balabajder Henryk, Bauch Tadeusz, Baurowicz Karol, Breiter Wilibald, Burzyński Alfred, Godlewski Witold, Gordaszewski Teofil, Grudzień Ignacy, Gubrynowicz Zdzisław, Heslinger Leopold, Herzer Józef; Honigman Bernard, Jakubowski Stanisław, Kielanowski Bolesław, Klarfeld Izaak, Koziol Aleksander, Lachman Gustaw, Magda Stanisław, Marjański Karol, Ochenkowski Henryk, Ottohal Hieronim, Riedl Edward, Stock Jakób, Szczudłowski Antoni, Tannenbaum Fischel, Tompalski Michał, Zakrzewski Józef, Fedorowicz Aleksander (pryw.), Sobański Adam (pryw.). Sześciu abituryentom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po feryach, 4 reprobowano na rok, jednego bez terminu.

Miły synalek. W Wiedniu aresztowano 15-letniego ucznia konserwatoryum, Maurycego Löwy'ego. Ukradł on swemu ojcu z kasy wertheimowskiej złoty zegarek i sporo gotówki, a następnie chcąc ukryć swą zbrodnię poodkręcał w mieszkaniu kurki gazowe w nadziei, iż wydobywający się gaz przyprawi o śmierć całą rodzinę, i że wraz z nią zginie wszelki ślad kradzieży. Szczęśliwy traf jednak zdarzył, że starszy Löwy przypadkowo się obudził i poczuwszy odór gazu w mieszkaniu, pozakręcał kurki i w ten sposób ocalił całą rodzinę od niechybnej śmierci. Z początku myślał, iż kurki tylko przypadkowo się odkręciły, ale gdy później odkrył kradzież, poznał, iż chciano tu popełnić zbrodnię. Uwiadomił więc o tem policyę. Pierwsze podejrzenie padło na służącą, którą też uwięziono. Następnie atoli podejrzenie skierowało się także przeciw Maurycemu. Uwięziono go i podczas rewizyi znaleziono u niego skradziony zegarek. Pod naciskiem tego dowodu Maurycy przyznał się do wszystkiego. Pieniędzy użył na dogodzenie lekkomyślnym zachciankom. Oddano go w ręce sprawiedliwości.

P. Schlafenberg, Lwowianin, który przed 6 laty występował w operze lwowskiej a obecnie jest pierwszym tenorem opery wrocławskiej przybył do Lwowa i urządza tu koncert w sobotę w sali Domu Narodnego o godzinie 8 wieczorem ze współudziałem barytonisty p. Bernhardta, pianistki panny Emy Raabówny i profesora muzyki p. Neubausera.

Szpieg. Ze Stryja donoszą: Na rekwizycyę władz kolejowych przytrzymano w Synowódzku wyżnem indywiduum, mieniące się Hoszowskim i Müllerem, który w kolejowym mundurze, jako nadzorca mostów, badał je na przestrzeni Stryj-Ławoczne. Podejrzywają go, że to szpieg rosyjski. Nie chce wyjawić prawdziwego nazwiska, mówi po rusku, po niemiecku i po polsku, przyznaje się atoli tylko do znajomości języka „wszechrosyi“. Podczas swych operacyi zapisywał w księgach strażników kolejowych klauzulę rewizyi mostów, sygnując: „Hoszowski, Brückenmeister“.

Francuz o Polkach. W paryskiem pismie *Alceste*, znajdujemy bardzo sympatyczny fejleton o Polkach p. t.: „Polonaise“, pióra Wiktora Jozego. Fejleton ten przytaczamy w całości:

Polka jest królową słowiańskich ludów. Ona pomściła Polskę. Moskale leżą u jej stóp, a kozacy marzą o niej.

W żadnym z krajów słowiańskich nie spotyka się tyle pięknych kobiet, jak w Polsce. Nawet Rosyanie to przyznają. Ach, te Polki, gołąbeczki — wzdychają starzy jenerałowie i młodzi porucznicy.

Wy, którzy szukacie piękności kobiecej, idźcie do Polski. Zwidzieliście Włochy i Hiszpanię—idźcie w kraje północy.

Idźcie do Warszawy, bez trwogi. Znajdziecie tam porządek wzorowy. Spiskowcy wszyscy już schronili się w inne kraje, nie ma tam niebezpieczeństwa. Do stóp waszych bomba eksplodująca nie padnie na przechadzce porannej, a wieczór możecie wracać do swego hotelu bez obawy, byście nie otrzymali w plecy pchnięcia sztyletu, wzięci za tajnych agentów. Kraj jest spokojny. Z pewnością.

A zresztą, gdyby nawet ulice pełne były nihilistów, ty podróżniku zachodu nawet byś ich nie zauważył. Podczas pobytu w Warszawie, oczy twoje nie widzą nic, tylko Polki. Na resztę nie chcą patrzeć. Polki oczarują ciebie na pierwsze wejrzenie. Będziesz zachwycony ich pięknością, ich powabem, głębokością ich wzroku i szczerością uśmiechu tak odmiennego od uśmiechu obłudnych Angielek.

Nie będziesz żałował przybycia nad brzegi Wisły, tak pięknej jak kwiaty i kobiety Polski.

Nic milszego, jak niedziela w Warszawie. Podobnie jak w Paryżu, cały świat jest na mieście. Ulice główne, jak: Krakowskie przedmieście, Nowy Świat, Miodowa i ogrody publiczne: Łazienki, Dolina szwajcarska, Ogród Saski, — przedstawiają widok czarujący Ocean pięknych kobiet! Przeważ ją blondynki koloru zbóż słowiańskich, ale i słodkie szatynki i brunetki nie są rzadkością. Brunetki o wielkich czarnych oczach, które przyciągają, które marzyć każą o stepach ukraińskich, które obiecują raj miłości. „Widzieć Neapol i umrzeć“ — mówią Włosi. „Poznać Warszawę i żyć“ — mówią Polacy.

Polki nietylko są piękne, ale są one łagodne, kochające i gotowe do ofiar. Polka jest żoną wierną, matką godną najwyższego szacunku. Kocha Ojczyznę, i zdolna poświęcić się dla niej. Rok 1863 dowiódł tego. Ona kocha i umie cierpieć.

Wielki poeta Adam Mickiewicz dał nam typ polskiej dziewicy w swoim sławnym poemacie „Pan Tadeusz“. Jego Zosia nie jest wyjątkiem. Podobne jej, spotykasz ciągle nad brzegami Wisły, Niemnu i Dniepru.

Matrony polskie sławią wszyscy pisarze, — od Kochanowskiego aż do Sienkiewicza. A nie przesadzają, sławiąc je. Ci, którzy znają Polskę, wiedzą o tem dobrze.

Na zakończenie opowiem legendę:

Bóg-Ojciec chcąc ukarać Polskę za dawne jej grzechy, skazał ją na okrutne i długie męki aż do końca tego wieku.

Ale Najświętsza Dziewica, przypomniawszy sobie drogę krzyżową, którą Bóg-Ojciec kazał niegdyś przechodzić Jej Synowi, przejęta litością, błagała Wszechmocnego, by złagodził karę temu nieszczęśliwemu narodowi.

Bóg-Ojciec dał się wzruszyć i rzekł:

— Prawa boskie wymagają, aby naród ten kielich swój do dna wypił. Aby jednak ci dzielni ludzie, którzy cierpią za winy ojców, nie upadli pod ciężarem, dam im pociechę. Kobiety polskie będą najpiękniejsze ciałem i duszą. Będą kochały swoich ojców, swych mężów, swych synów... chwała ich będzie wielką. Kobieta polska nosić będzie koronę Polski-Męczennicy!

W sprawie szukania pomieszkań we Lwowie. Ile pracy i czasu kosztuje wyszukanie odpowiedniego pomieszkania w mieście, o tem niewiedzieć może tylko ta mniejszość szczęśliwa, która posiada własny dach nad głową. Lecz i ci wybrańcy losu zrozumieją to z pewnością, gdy przypatrzą się współobywatelom i współobywatelkom swym w krytycznej chwili Poznać ich wtedy łatwo. Z twarzą, na której, obok znużenia i zniechęcenia, znać resztki skupionej uwagi, snują się oni w pojedynkę, lub parami, rzucają rozpaczliwe spojrzenia na wszystkie strony, ciągle przechodzą przez środek ulicy z jednego chodnika na drugi, na chwilkę tylko zatrzymując się czasem z głową zadartą do góry, przed kartką przylepioną obok bramy. Jak rok długi codziennie widzieć można mniejszą lub większą liczbę tych ofiar naszej niezaradności społecznej, wśród upałów i kurzu dławiącego lub słoty i błota, odbywającycli tę wędrówkę okropną, która zabiera kilka godzin dziennie i nieraz przeciąga się na tygodnie a rzadko kończy się zadawalniającym rezultatem.

Zdawałoby się, że kwestya to dosyć ważna, żeby pomyśleć nad racyonalnem jej rozwiązaniem. A jednak widocznie nikt nie myśli o niej, bo nie zrobiono w tym kierunku nic i poszukiwanie mieszkań odbywa się zawsze jednakowym, odwiecznym sposobem. Szlachetna ambicya, pobudzająca do pięknych, obywatelskich czynów, na tym punkcie jakoś nie znajduje gruntu.

Jeden z naszych czytelników podaje projekt w tym celu i ma nadzieję, że pomysł jego będzie miał powodzenie, gdyż wprowadzenie go w życie nie wymaga żadnych kosztów.

Potrzeba tylko jednomyślności i zgody. Niechaj wszyscy właściciele zgodzą się na jedno miejsce i naklejając na bramie kartki z ogłoszeniami o mieszkaniach do wynajęcia, nakleją je bezwarunkowo także w owem umówionem miejscu, a rzecz będzie załatwiona. Na miejsce takie doskonale nadaje się nowy parkan, dzielący pola świętojurskie od ulicy Mickiewicza.

Wiedząc, że zanotowanie opróżnionych mieszkań zajmie bardzo mało czasu, upatruje ktoś odpowiednią, pogodną chwilę i wybiera się na spacer do ogrodu miejskiego, a ztąd idzie pod parkan. Za kilkanaście minut notatka gotowa. Na drugi lub trzeci dzień można już wprost oglądać upatrzone mieszkanie, nie zbijając pięt, nie wykręcając karku, nie dławiąc się kurzem i nie tonąc w błocie. Z czasem, gdy pierwsza próba się powiedzie, można będzie porobić dalsze ulepszenia.

Zjazd koleżeński w Bochni u zniów, którzy 15 lat temu, t. j. w r. 1878/9 uczęszczali do 4 klasy gimnazyum w Bochni, odbędzie się dnia 16 lipca b. r. O bliższe wyjaśnienia należy się zwracać do komitetu bocheńskiego na ręce jednego z podpisanych. *Józef Michnik, dr. Nodzyński.*

† Józef Geringer Oedenburg. Donieśliśmy już wczoraj o śmierci w Tarnowie tego znakomitego męża, wysoko powszechnie cenionego dla niepospolitych zalet charakteru i niezwykłej zacności serca. Pozostawił on po sobie pamięć najlepszego obywatela kraju, prawego urzędnika i wzorowego ojca rodziny. Na wszystkich stanowiskach, zarówno jako właściciel ziemski w stosunkach sąsiedzkich i obywatelskich, jak też jako długoletni starosta w Żółkwi, zdobywał sobie cześć powszechną i miłość, to też ogólny żal towarzyszy mu do grobu, a szczere współczucie zwraca się ku ciężko dotkniętej rodzinie. Ś. p. Józef Geringer ożeniony był z Anielą Postruską, która go odumarła przed kilku laty. Pozostawia troje dzieci, córkę Cecylię Żarską i dwóch synów Gabryela i Józefa. Nieboszczyk był honorowym obywatelem miasta Żółkwi i Kulikowa. W chwili zgonu liczył lat 75.

Sprzedaż soli. *Wiener Ztg.* ogłosiła komunikat ministeryum skarbu o bezpośredniem objęciu sprzedaży soli przez galicyjski Wydział krajowy.

Z Czerniowiec donoszą, iż w skutek oberwania się chmury zawalił się most kolejowy pod Storożyńcem.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożył w Namiestnictwie p. Jan Biberowicz, b. dyrektor teatru ruskiego.

Teatr letni w Krakowie. Jedno z pism krakowskich donosi, że p. Kiciński, artysta scen prowincyonalnych, powziął myśl zorganizowania trupy dramatycznej, z którą będzie dawał przedstawienia w parku krakowskim w miesiącach lipcu i sierpniu, tj. w tym czasie, kiedy teatr krakowski zamknięty, a artyści są na urlopie. Trupa p. Kicińskiego ma wystawiać wodwile, operetki i sztuki ludowe.

W Podgórzu poświęcono w sobotę kamień węgielny pod gmach Sokoła.

Klub jazdy panów. Celem podniesienia chowu koni w Galicyi zawiązał się w Krakowie „Klub jazdy panów“. Onegdaj odbyło się pierwsze posiedzenie tego nowo założonego Towarzystwa, na którem odbył się wybór członków zarządu. Prezesem klubu wybrano Romana hr. Potockiego, a wiceprezesami: Jana hr. Tarnowskiego i br Malowetza pułkownika 11 pułku ułanów.

Do komitetu zaś weszli pp.: Stefan hr. Zamoyski, br. Dlauhovesky pułkownik 1 pułku ułanów, Zygmunt Cieszkowski, Jan hr. Stadnicki, hr. Romer rotmistrz 1 pułku ułanów i hr. Giżycki porucznik 11 pułku ułanów.

Sekretarzem wybrano p. Meciszewskiego.

Zmiana własności. Dobra Porudno i Porudenko, w powiecie jaworowskim, o obszarze 2100 morgów ziemi, należące dotychczas do Jadwigi z hr. Steckich ks. Jabłonowskiej i Henryka hr. Steckiego, przeszły na własność mecenasa Aleksandra Maryańskiego za cenę 162.600 zł.

Zamach samobójczy. Wczoraj w pobliżu magazynu towarowego na dworcu kolejowym Podzamcze usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru w skroń sługa kolejowy Maurycy Lachocki, 59 lat liczący, ojciec sześciorga dzieci.

Powodem rozpaczliwego czynu były niesnaski rodzinne i opłakane położenie materyalne.

Z Tarnopola nam piszą: W dniu 15 b. m. odbyła się rzadka w obecnych czasach uroczystość 40-letniego jubileuszu służbowego radcy dworu i prezydenta sądu obwodowego w Tarnopolu p. Lucyliana Krynickiego. W uroczystej owacyi urządzonej jubilatowi wzięli udział nietylko urzędnicy sądu obwodowego, miejscowi adwokaci i notaryusze, lecz także sędziowie powiatowi z całego obwodu i notaryusze i adwokaci z okolicy. Program obejmował składania życzeń w odświętnie ustrojonej sali, które trwały od 10-tej godziny z rana do 1 popołudniu, wieczorem zaś odbył się w sali posiedzeń Rady gminnej wspaniały bankiet, do którego prócz jubilata i jego synów zasiadło około 100 osób i który do późnej nocy się przeciągnął.

Jubilat w sile wieku, pełen energii, odbierając wyrazy hołdu w licznych przemówieniach dziękował zebranym za owacye w pięknej przemowie z właściwą mu, znaną jeszcze z czasów posłowania do Rady państwa i obecnie do Sejmu swadą i zapałem, i zapewnił obecnych, że dokąd siły pozwolą pracować będzie dla dobra społeczeństwa, co ogół z zapałem gromkimi okrzykami i oklaskami przyjął do wiadomości.

Z Bełza nam piszą:

Dnia 10 bm. odbyła się w miasteczku naszem staraniem bełzko-sokalskiego oddziału galic. Towarzystwa gospodarskiego, przeglądowa wystawa bydła włościańskiego tutejszego powiatu, połączona z premiowaniem najlepszych okazów.

Była to pierwsza tego rodzaju wystawa w tutejszym powiecie, dlatego, zdaje się, rezultat jej nie wypadł najświetniej. Pomimo rozesłanej do wszystkich gmin odezwy oddziału Towarzystwa gospod., wzywającej do obesłania wystawy, i mimo poparcia tej akcyi przez starostwo, spędzono zaledwie sześćdziesiąt kilka sztuk bydła z kilkunastu gmin powiatu. Główną przyczyną tak słabego spędu były najprawdopodobniej okropnie popsute, skutkiem długotrwałej słoty, drogi, jakoteż wrodzona naszemu ludowi nieufność i podejrzliwość względem wszelkich nowości. Wystawa dowiodła jednak, że powiat tutejszy pod względem chowu bydła rogatego zająć może jedno z poczestniejszych miejsc, albowiem prawie połowa przypędzonego bydła posiadała wymagane warunki dobroci i nagrodzoną została premiami od 5 do 15 zł.

Jak nasz lud jest nieufny i nieprzedsiębiorczy, dowiódł tego najlepiej podczas premiowania pewien mieszczanin bełzki, który, widząc jak gospodyni z sąsiedniego Witkowa za swoje doskonałe trzy sztuki bydła otrzymała otrzymała 40 zł. nagrody, rzekł z żalem do członka komisyi premiującej: „Jaka szkoda, że nie przyprowadziłem swojej jałówki, a taką mam ładną, że pewnie byłbym za nią dostał 15 zł.“ —„A czemużeście jej nie przyprowadzili?“ pyta go ów pan. — „Ta bo ja, proszę łaski pana, nie rozumiałem tego interesu.“ — Zrozumiał go dopiero wówczas, gdy zobaczył, że mniej nieufny a więcej przedsiębiorczy wziął ładny pieniądz. To też spodziewać się można, że przyszła wystawa powiedzie się stanowczo lepiej, bo lud pojmie już łatwiej interes takiej wystawy.

Po skończonem premiowaniu ugościł zacny prezes oddziału p. Aleksander Hulimka delegata centralnego komitetu i przybyłych członków Towarzystwa sutym obiadem, podejmując gości z uprzejmą staropolską gościnnością. *M. J.*

Z Nowego Sącza piszą nam 17 bm.:

Przed dwoma laty, kiedy obchodzono setną rocznicę konstytucyi 3 maja, jeden z placów w Nowym Sączu, 8 metrów długi i 8 metrów szeroki, otrzymał nazwę placu 3 maja, przyczem rejent p. L. L. miał patryotyczną mowę. Do dzisiejszego dnia placu tego nie ogrodzono i żydziaki na wszelkie

możliwe sposoby profanują go, a chłopi z targu idąc z trzodą i wstępując na wódkę do pobliskiego szynku, puszczają ją tutaj na popas. Pan rejent jest dziś wiceburmistrzem. Możeby raczył ująć się za owym placem i polecił go chociażby ogrodzić, a z czasem możnaby na nim postawić popiersie Mickiewicza, o którem dotąd nie zdecydowano się, gdzie je postawić: czy w parku, czy też w rynku? Może najstosowniej byłoby postawić popiersie wieszcza na placu konstytucyi 3 maja, który byłby ozdobą pobliskiego gimnazyum.

Po opadnięciu wody Dunajca dopiero pokazały się spustoszenia; na szutrach poosiadały belki i przyciosy, a w kilku miejscach także trumny, które woda pozabierała z cmentarzyska w niemieckiej kolonii Stadło. Obecnie zaś komisya budowlana zarządziła zabezpieczenie nasypów koło mostu podmurowaniami, które — zwłaszcza przy fundamentach narożnej baszty zamku Jagiellonów — oby jak najprędzej uskuteczniono.

Piekącą dla naszego miasta sprawą jest miejski szpital, ziejący cuchnącymi zapachami na szkołę, plac przed gmachem Sokoła i okoliczne domy. Przytem jest szpital za szczupły, tak samo choleryczny, który ma ledwo cztery pokoje, a oba szpitale są w mieście. Chorzy duszą się między sobą, a to co wyzioną, my wciągać musimy. Byłoby odpowiedniem, gdyby miasto nabyło na ten cel dom na Grodzkiem o 21 pokojach z 14 kuchniami od Józefa Kościsza, a w 35 ubikacyach można się już pomieścić. Prócz tego należą tam cztery morgi gruntu, który można w piękny ogród przekształcić. Teraz ceny domów bajecznie spadły, więc taką realność można nabyć prawie za bezcen, ale wypadałoby się pospieszyć, bo ceny znów podskoczą.

Wczoraj na dworcu kolejowym umarł na krwiotok gość, jadący do Zakopanego. Jestto niejaki p. Kaczkowski, były funkcyonaryusz na kolei rumuńskiej. Wrócił on z Meranu do Krakowa, zkąd go wyprawiono do Zakopanego, lecz niestety już nie dojechał.

Rozwój Kółka rolniczego. Z Lubaczowa nam donoszą: Że przy dobrej woli wiele zrobić można, mamy tego dowód i na naszem miasteczku. Rok jeszcze nie minął, jak założono w Lubaczowie Kółko rolnicze. Zdawało się z początku, że Kółko się nie utrzyma, jednak inaczej się stało niż przypuszczano. Pół roku zaledwie upłynęło od założenia Kółka, a jakże wiele przez ten czas zrobiono! Podniesiona przez p. Wahna, sekretarza Kółka, myśl założenia własnego sklepiku bardzo wszystkich członków zainteresowała. Odkąd się ta myśl wyłoniła, odtąd na zebraniach Kółka nad nią tylko radzono, i oto dzięki gorliwości w poświęceniu tutejszych panów, jak: p. Bartkiewicza adjunkta sądowego, p. Wahna kontrolora podatkowego, p. Żymirskiego aptekarza, i wielu innych, w ciągu miesiąca przyszło do otwarcia sklepu.

Uroczyste otwarcie i poświęcenie sklepiku odbyło się jeszcze z końcem kwietnia rb. przez księży obu obrządków i przy licznym udziale inteligencyi miejscowej i zamiejscowej jakoteż mieszczan.

A przedsięwziętej pracy jakoś Pan Bóg błogosławi, bo choć rozpoczęto ze szczupłymi funduszami, choć konkurencya z żydami trudna, mimo to sklepik coraz pomyślniej się rozwija i jest nadzieja, że jego rozwój coraz szybciej naprzód postępować będzie, bo kierownicy nie żałują trudu ni czasu, aby tylko sklepik utrzymać. Teraz, gdy sprawa soli weszła na porządek dzienny, nie zaspano jej, lecz użyto wszelkich legalnych środków, aby sprzedaż dla Kółka uzyskać, co się też już udało, bo Wydział krajowy sprzedaż soli w Lubaczowie przyznał Kółku rolniczemu, chociaż prócz żydów nie brakło i innych kompetentów.

Od dnia 1 lipca rb. przejdzie już sprzedaż soli z rąk żydowskich na rzecz Kółka, co naturalnie sklepikowi Kółka przyniesie trochę korzyści i ustali jego byt. W skutek tego zaś Kółko lubaczowskie stało się teraz prawdziwą „kolką“ dla żydów, bo choć zaraz po otwarciu sklepiku ceny towarów ponizali, choć innymi sposobami do siebie kupujących nęcą, mimo to wszystko wielu odbiorców im odpada, a z utratą soli jeszcze więcej odpadnie.

Cześć więc i uznanie wam, zacni panowie, którzy dla ogólnego dobra bezinteresownie się poświęcając, tak gorliwie tą sprawą zajęliście się. — Wytrwałości tylko, a Pan Bóg i nadal tej pracy szczęścić będzie.

Rozruchy w Andrychowie. *Czas* donosi: O zaburzeniach w Andrychowie obiegały dziś (21 b. m.) pogłoski po Krakowie, utrzymujące, że przyszło tam do poważnych zamieszek socyalnej natury, że zaszły plądrowania sklepów itd., że wezwano wojsko dla uśmierzenia niepokojów. Pozytywne wiadomości żadne nie doszły nas z Andrychowa, zażądaliśmy więc telegraficznie informacyi, pogłoski zaś notujemy z obowiązku kronikarskiego.

Militaryzm w szkołach. Nawet do szkół sięgnął wszechwładny militaryzm niemiecki. W Bydgoszczy pewien inspektor szkolny wydał do podwładnych sobie nauczycieli rozporządzenie, w którem żąda, aby nauczyciele stali przed nim wyprostowani po żołniersku jak struna. Inspektor ten jest rezerwowym porucznikiem. Inny inspektor również wojskowy, podpisuje się pod swemi okólnikami zawsze jako „porucznik rezerwowy“. Jeden z nauczycieli napisawszy na okólniku „czytałem“ i położywszy swój podpis, dodał żartobliwie: „gefrajter rezerwy“.

„Bréviaire d'une femme élégante.“ Autorka „Brewiarza wytworności kobiecej“, księżna de Laurianne, subtelna to znawczyni tajemnic toalety i kokieteryi. Na wstępie pracy swojej przytacza zdanie Michelet'a: „Francuzka nie rodzi się piękną, staje się nią dopiero“ i z kolei występuje z całym arsenałem rad, środków i przepisów do pozyskania owej nabyć się mającej piękności.

Księżna stawia sobie przedewszystkiem trzy pytania: jaką drogą dochodzi się do wdzięku, który, odpowiednio pielęgnowany, daje w końcu pozór piękności; na czem polega ton elegancki w zachowaniu się i za pomocą czego zdobywa kobieta ów urok, który całe jej otoczenie piętnuje i całemu się udziela.

Niejeden z przepisów „fachowej“ autorki trudnoby nazwać nowością, nie brak wszakże w pracy jej szczegółów nowych, a nawet oryginalnych.

Przedewszystkiem zaleca księżna wystrzeganie się zbytku i rozrzutności, zwłaszcza jeżeli środki na zbytek nie starczą. Kobieta winna pamiętać, że kłopoty pieniężne, to główne źródło zmarszczek. Tylko swoboda myśli zachowuje świeżość cery i pełnię humoru. Zresztą dla pozyskania wytworności nie potrzeba zbytnich wydatków, ale we wszystkiem smaku i miary, we wszystkiem harmonii.

Mówiąc o modzie, autorka obszerny ustęp pracy swojej poświęca barwom, wzajemnemu ich między sobą stosunkowi i znaczeniu ze względu na daną osobę. Szczególne upodobanie zdradza księżna do koloru zielonego, utrzymując, iż żaden inny tyle nie posiada tak rozmaitych i pięknych odcieni.

Dobrej gospodyni radzi księżna, aby w razie, jeżeli posiada choć trochę smaku i zręczności, sama sobie sporządzała toalety, a z pewnością będzie jej w nich więcej do twarzy, jak w produktach modniarskich, zwykle pełnych szablonu, a powtarzających się aż do znudzenia.

Zdaniem księżnej, inwentarz toalety wytwornej paryżanki składać się winien: po pierwsze ze skromnej sukni rannej na ulicę, powtóre z wytwornej sukni spacerowej, z jednej conajmniej sukni wizytowej, z jednej wieczorowej, jednej obiadowej, dwóch balowych i jednej podróżnej. Nie wchodzą tu w rachubę suknie codzienne domowe i negliże. Radzi nadto autorka, aby osoby, niewiele mogące wydawać na stroje, sporządzały suknie z materjałów skromnych, mało wpadających w oczy.

Wielki nacisk kładzie księżna na kapelusze, obuwie i rękawiczki. Pierwsze nabywać radzi zawsze w najlepszych magazynach, nic bowiem w stroju kobiecym tak, jak kapelusz, nie dodaje lub nie ujmuje piękności. Obuwie i rękawiczki stanowią właśnie owe *accessoirs*, które kropką na *i* godziłoby się nazwać wytworności. Wązkie, krótkie obuwie wstrętem przejmuje autorkę; utrzymuje ona, i słusznie, iż nie od rozmiarów trzewika, ale od kształtu jego zawisła piękność nogi.

Osobne rozdziały wspomnianej książki omawiają sprawę umeblowania mieszkań, zastawę stołów, urządzanie przyjęć i t. p.

Ostrzega w końcu autorka przed nadmiernem używaniem pachnideł, których zbytek w najwytworniej prezentującej się damie wszelaką zabija wytworność.

Polki na medycynie w Genewie. Profesor dr. Laskowski w liście swoim do redaktora *Tygodnika Mód* pisze między innemi co następuje:

„Polki studyujące medycynę w uniwersytecie genewskim odznaczają się pracowitością, lecz praca ich nie zawsze osiąga pomyślny skutek z powodu braku należytego przygotowania. Większość studentek walczy przytem z ciężkim niedostatkiem, co również ujemnie wpływać musi na przebieg nauk. Od 17 lat zapisanych było na fakultet medyczny 50 Polek i 125 kobiet innej narodowości, przeważnie izraelitek z Rosyi. Otóż z tych 50 dwie tylko, a mianowicie pani Krajewska i panna Litauer, uzyskały w naszym uniwersytecie dyplomy doktorskie, a drugie dwie, to jest panny Jakubowska i Młodziejowska, wyjechały do Paryża, gdzie dokończyły studyów swoich. Ze 125 kobiet innych narodowości 10 tylko uzyskało dyplomy, a z tej znowu cyfry ostatniej jedna umarła, dwie wyszły zamąż i porzuciły praktykę, trzy używają pewnego powodzenia, a cztery wegetują zaledwie. Nie sądzę, żeby procent taki był dla przyszłych kandydatek medycyny zachęcający; tak jednak mają się rzeczy“.

Piorun. Dnia 20 b. m. nadciągnęły od zachodu około godz. 5½ po południu ciężkie popielate chmury na okolicę rzeszowską. Z chmur tych lunął deszcz, potem drobny grad, a następnie uderzyło kilka piorunów, z których jeden spalił całe gospodarskie obejście zamożnego włościanina Jana Martynuszki w Staromieściu. Mimo ulewnego deszczu i nadzwyczajnego ratunku ze strony miejscowej ludności spaliły się cztery zabudowania gospodarskie. Dwie sikawki staromiejskie i jedna z Rzeszowa oddały wielką przysługę.

Do Zakopanego przybyło do dnia 15 czerwca 69 osób, pomiędzy niemi Henryk Sienkiewicz z dziećmi. Znakomity pisarz zamieszkał na Krupówkach. W zimie przebywało w Zakopanem około 250 gości. Komisya klimatyczna uchwaliła zaciągnąć w jednej z krajowych instytucyi finansowych pożyczkę 30.000 zł. na inwestycye w Zakopanem, a mianowicie na zakupno miejsca pod park, na zbudowanie werandy oszklonej dla gości itp.

Nagła śmierć. W Monasterzyskach zmarł nagle wachmistrz w 8 pułku ułanów Kuhn.

Marki pocztowe. Jeden z naszych prenumeratorów z pod Żółkwi pisze: Od czasu zaprowadzenia pocztowych kas oszczędności utworzyła się nowa szajka złodziei, którzy wykradają listy ze skrzynek pocztowych, niszczą je dla uzyskania dla siebie marki pocztowej i tę markę naklejają w książeczce pocztowej kasy oszczędności. Przemysł ten rozpowszechnia się i coraz więcej znajduje zwolenników, a kto wie czy tylko sama ulica nim się trudni. Mając wielu znajomych we Lwowie, przekonałem się, że napewno dochodzą tylko listy włożone do kopert z wydrukowanemi markami.

Otóż byłoby bardzo do życzenia, aby Dyrekcya poczty lwowskiej jakim bądź sposobem zapobiegła tym nadużyciom. Możeby dobrze było, żeby poczta zmusiła trafikantów do sprzedawania kopert markowanych po 5½ centów, lub listów kartkowych większych rozmiarów z marką wybitą na 5 ct., z którejby złodziej nie mógł marki ukraść i przelepić na arkusz swoich oszczędności.

Dwanaście najlepszych obrazów na świecie. Wychodząca w Londynie *Gazeta westminsterska* urządziła między czytelnikami swymi głosowanie, które z istniejących obrazów zasługują na miano najlepszych. Każdy z czytelników podać miał nazwę dwunastu obrazów, które uznaje za najlepsze. Odpowiedzi otrzymała redakcya przeszło tysiąc. Najkompetentniejszy jest sąd dwóch głównych malarzy krytyków angielskich.

Jeden z nich, W. Frith, przyznaje palmę pierwszeństwa następującym dwunastu obrazom: Tycyana dwa malowidła p. t. „Miłość niebiańska“ i „Miłość ziemska“, tego samego artysty „Bachus i Aryadna“ tudzież „Złożenie Chrystusa do grobu“, Tintoretta „Cud św. Marka i „Filip IV“, Valasqueza „Las Lancias“, „Królewska rodzina hiszpańska i karzeł“, Rafaela „Madonna sykstyńska“, Rembrandta własny portret artysty, Van Dycka „Gervartius“, Wilkiego „Pensyonarze w Chelsea, czytający wiadomość o bitwie pod Waterloo“.

Drugi malarz angielski Walter Crane wylicza najlepsze obrazy w następującym porządku: Michała Anioła: Fryz Partenonu (w kaplicy sykstyńskiej), Rafaela „Parnas“, Benozro Gozzoli Freski w kaplicy Riccardi we Florencyi, Botticelli'ego „Wiosna“ (w gmachu Uffizi we Florencyi), Belliniego ołtarz w kościele Frari w Wenecyi, Tintoretta „Ukrzyżowanie“, Mabuse'a „Cześć oddana Chrystusowi w żłóbku przez magów“, Van Dycka portret Jana Arnolfiniego i jego żony, Holbeina „Krystyna medyolańska i poseł“, Van Dycka „Gervartius“ i Tycyana „Miłość niebiańska i miłość ziemska“.

Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie donosi, że z dniem 25 czerwca rb. zmienia się rozkład jazdy pociągu mięszanego Nr. 1653 na szlaku Krasne-Brody-Radziwiłłów. Pociąg ten odchodzić będzie nadal z Krasnego o godzinie 7 minut 35 rano, — przychodzić do Brodów o godzinie 8 minut 56 rano, do Radziwiłłowa zaś o godzinie 9 minut 29 przedpołudniem.

Połączenia pociągu mięszanego Nr. 1653 w Krasnem z pociągiem pospiesznym Nr. 1 ze Lwowa i z pociągiem osobowym Nr. 16 z Podwołoczysk, jakoteż w Radziwiłłowie z pociągiem Nr. 4 kolei ross. południowo-zachodniej do Kijowa nie ulegną zmianie. Czas odjazdów i przyjazdów pociągu Nr. 1653 podany jest podług zegara średnio-europ. Bliższe daty dotyczące ruchu pociągu Nr. 1653 zawarte są w odnośnem ogłoszeniu, w tekturze do ściennego rozkładu jazdy, jakoteż w dodatku IV do rozkładu jazdy pociągów osobowych w formacie kieszonkowym.

Posiadający te podręczniki otrzymają za zgłoszeniem się w kasach stacyjnych także wspomniane dodatki.

Taniec nad tańcami. W pewnej szkole tańców w Colorado postanowiło dwudziestu młodzieńców urządzić konkursowy taniec polegający na tem, że każdy z tancerzy miał tańczyć walca z sześciu pannami po kolei, jednym torem nie spoczywając ani na chwilkę. Ktoby najdłużej wytrzymał tę straszliwą gonitwę po sali, ten miał być ogłoszony zwycięzcą. Rozpoczęto walca. Po 10 godzinach i 35 minutach, dziesięciu tancerzy trzymało się jeszcze na nogach, kręcąc się machinalnie. Jedna z matek tancerzy dowiedziała się o okrutnej zabawie i sprowadziła policyę, która rozpędziła taneczne pary. Zwycięzcą został 20-letni Georg Ivers.

Zmarli. W Pilznie umarła Anna z Warszewiczów Garbaczyńska, żona adjunkta sądowego, w 34 roku życia. — Wczoraj wkradła się w tem miejscu pomyłka co do nazwiska jednego ze zmarłych, który nazywał się Ludwik Szumańczowski, a nie Szumańczukowski i był ostatnim ze swojego rodu.

Stan powietrza. Termometr + 14 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 12 stopni Reaum. Barometr 757. Deszcz. Wczoraj wieczór mieliśmy straszną ulewę z piorunami. Wnocy także.

W sądzie.

— Obwiniony, co masz do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie?

— To, panie sędzio, że chociaż ukradłem te pieniądze, to jednak w jak najszlachetniejszym zamiarze.

— Jakim sposobem?

— Bo przywłaszczyłem je sobie dla tego tylko, żeby nie zrobić moim przyjaciołom zawodu i zapłacić w terminie weksel, który oni poręczyli.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim po raz pierwszy: „Dziesięć dni w Pireneach“, podróż spacerowa w dziewięciu obrazach przez Pawła Ferrier'a, muzyka L. Varnay'a. — Jutro w piątek w teatrze hrabiego Skarbka: „Frou-Frou“, dramat w 5 aktach Meilhaca. Szósty gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich.

W teatrze letnim produkcye magiczne Chevaliera Thorna.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla szanownych prenumeratorów na prowincyi ilustrowany prospekt firmy: J. B. Purger in Gröden (Tyrol).

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P. cudami słynącej, od 1 stycznia do 14 marca 1893.

W. W. z Ropienki 1 i na m. św., Łuczkiewicz z Rożniatowa 1, Grochowalska z Waniowa dziękując za wielką łaskę 1, M. P. z Zagórzan z gorącą prośbą o zdrowie dla ojca 2, Z. S. z pod Gorlic o odwrócenie złego 1, Antonowicz z Mielnicy o wysłuchanie prośby 1 i na m. św., dr. Dzieduszycka z Martynowa za doznane łaski i o dalszą opiekę nad rodziną 5 i na m. św., Nadolski o uzdrowienie z długiej choroby 0·80 i na m. św., Łuczkiewicz z Rożniatowa za uzdrowienie nam dziecka 1, K. P. z Janczyna o zdrowie 1, Wierucka z Gorlic o zdrowie dla przyjaciela 2, J. Z. z Horodenki o zdrowie 0·75 i na m. św., Dulla z Mogielnicy dziękując za wiele łask 1 i na m. św, N. N. z Dunajowa, polecając pewną sprawę M. N. 1, N. N. ze Lwowa za doznaną łaskę 1, N. N. z Zakopanego o wysłuchanie prośby 10, Michalina z Horodenki 2, Zofia Ch. z B. o pomoc w potrzebie 2, Bogdanowa o zdrowie Heleny 3 i na m. św., H. G. ze Lwowa o zdrowie drogiej osoby 3 i na m. św, P. W z Okna o ulgę w cierpieniach 1, Mayer ze Lwowa dziękując za łaskę i o zdrowie rodziny 2, Osuchowska z Kutyszcz 10, Niemczycka z Dziewięcirza o zdrowie 2, A. Z. dziękując za dobrodziejstwa 2, Klimkowska za doznane łaski 1 i na m. św. Pacholowa ze Lwowa z podziękowaniem za zdrowie 3 i na m. św., Krzyżanowski z Krakowa na intencyę matki 3 i na m. św., Szymczewska z pod Stanisławowa o zdrowie dla dzieci 2, M. B. z Zolechowa 1, Baraniecka z Rozdołu 2, Kowalski z Kołomyi o uzdrowienie dzieciny 2, Wincenty i Karolina ze Lwowa pierwszy czynsz dla M. Najśw. o zdrowie i opiekę w zamiarach 8 i na m. św., N. N. ze Lwowa o zdrowie i spokój 1, Bazali z Czerniowiec 1, Administracya *Przeglądu* ze składek 74, Pawłowski z Kranzbergu o uzdrowienie zięcia 2, Daniłowa z Dąbrowicy o zdrowie dziecka 1, A. M. z Husiatyna „Uzdrowienie chorych módl się za nami 1, Kosanowska z Tartakowa dziękując M. B. za uzdrowienie ciężko chorej osoby 5, Zawirska z Zadwórza na intencyę dzieci 2, Zasławski na intencyę wyzdrowienia 1, Mrozowscy dziękując za odebrane łaski i o zdrowie dla dziecka 2, Agopsowiczowa 2, Hofbauer z Tłómacza 1, N. N. na uproszenie 2 wielkich łask 5, K. W. z Jarosławia o pociechę w nieszczęściu 1, Sieniacz z Tarnówki o opiekę 1 i na m. św., Filomena ze Lwowa o zachowanie domu rodziców od nieszczęść 2, R. G. ze Stryja o opiekę nad bratem 3, Łukasiewiczowa ze Stanisławowa dziękując M. B. za szczęśliwe zamążpójście mej siostry 10, Abgarowiczowa prosząc M. N. o ulgę w cierpieniach męża 5, Krzysztofowicz prosząc o opiekę M. B. nad domem 3 i na m. św. E. S. z Pieniak o zdrowie Maryi 1. A. W. ze Lwowa dziękując za doznane łaski 2, Okmińska z Sambora o zdrowie Walentego 3 i na m. świętą.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii, p. Zydaczów.

Rozmaitości.

— **Choroby nerwowe u ludów dzikich.** Rozwijaniu się przemysłu i wysokiej cywilizacyi większość lekarzy przypisuje rozmaite choroby nerwowe, tak zwykłe w wieku naszym. Nie brak atoli uczonych, którzy zdanie to zbijają, dowodząc, że u ludów dzikich choroby te nie mniej są rozwinięte jak u nas. Daniel G. Brinton twierdzi stanowczo, że tak jest, a jako dowód służą mu spostrzeżenia licznych podróżników.

Na Madagaskarze naprzykład i w Nowej Zelandyi cierpiała ludność na jakąś epidemię nerwową, bardzo podobną do obłędu, jakiemu podlegali biczownicy w wiekach średnich, a powstałą z fanatyzmu. O podobnej chorobie u Irokiezów i Huronów opowiadają misyonarze. Niedawno dr. de la Tourette dowiódł, że wypadki histeryi u Negrów, Hotentotów, Kafrów i Abisyńczyków nie należą bynajmniej do rzadkości. Występuje ona w sposób podobny do tak zwanej „choroby św. Wita“, zarówno u kobiet, jak u mężczyzn. W klinice prof. Charcota w Paryżu znajdował się murzyn, który cierpiał na newrozę.

Brinton w ten sposób stara się udowodnić, że cywilizacya nietylko nie jest powodem chorób nerwowych, lecz przeciwnie działa w kierunku odmiennym.

— **Obyczaj litewski.** Na Litwie po ślubie ucinają pannie młodej włosy. Obrzęd ten nazywa się postrzyżynami. Na środku izby stawiają dzieżą dnem do góry obróconą, na niej kładą poduszkę, a na tej panna młoda zasiada. Wszyscy stają dokoła, a drużki śpiewają pieśń bardzo rzewną. Tymczasem zdejmują z głowy panny młodej wianek ruciany, rozczesują włosy, a ojciec z zapaloną świecą zbliża się. Wtedy matka przynosi pierścień ślubny, przez ten pierścień przewleka trochę włosów z nad czoła, a ojciec je świecą przepala. To samo robią rodzice w tyle głowy, nad lewem i prawem uchem. Gdy już włosy są obcięte, daje matka młodej pannie na talerz kawał chleba i kubek piwa, a ta na kolanach to trzyma. Wszyscy goście parami obchodzą pannę młodą dokoła i mężczyźni rzucają jej pieniądze do piwa, a kobiety nakrywają ją płótnem na koszule.

Gdy się postrzyżyny skończą, obwodzą pannę młodą trzy razy do koła rozpalonego ognia. Potem sadzają ją przed ogniem na stołku i myją jej nogi. Oczy jej zawiązują przepaską, a usta smarują miodem. Starosta wtedy przemawia:

„Przez ciekawość i gadatliwość najczęściej stają się żony nieznośne i są umartwieniem dla mężów. Powinnaś mieć oczy zawarte i usta słodkie wyrazy wymawiające — powinnaś pilnować ognia w domu i strzedz czystości“.

Z zawiązanemi oczyma, ustami miodem posmarowanemi oprowadzają pannę młodą po wszystkich drzwiach domu, których ona musi dotknąć prawą nogą, a wszyscy przytem śpiewają:

— Postępuj, postępuj śmiało,
Bądź w domu czułą i dbałą,
Strzeż klucza, jak oka w czele,
Bo u złodzieja rąk wiele.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 czerwca.

(*Z*). Nagle popadła giełda nasza dziś w kompletną stagnacyę, tak jak gdybyśmy się znajdowali już w pełni kanikularnego sezonu letniego. Spekulanci usunęli się zupełnie od interesów, a stosunkowo bardzo drobna partya, wystawiona na sprzedaż, wywoływała dotkliwy spadek na całej linii. W braku innego zajęcia, wzięli się spekulanci już dzisiaj do likwidacyi, jakkolwiek jeszcze dziesięć dni dzieli nas od końca miesiąca. Ostatecznie kursa dzisiejsze wykazują spadek wszystkich walorów zarówno bankowych, jak kolejowych, przemysłowych i rent. Do tej zmiany sytuacyi przyczynił się głównie targ berliński, na którym także zapanowało mdłe usposobienie.— Giełda berlińska kombinuje bowiem, że rezultat wyborów osłabił szanse traktatu handlowego między Niemcami a Rosyą, gdyż stronnictwo konserwatywne wyszło z nich liczebnie bardzo silne, a ono, jak wiadomo, jest przeciwne traktatowi, i rząd będzie musiał robić mu koncesye. W związku z tem spadły dziś ruble w Berlinie.

Obfite deszcze, które od wczoraj padają w całych Czechach, obniżyły znacznie ceny cukru, które ostatniemi dniami szalenie w górę podskoczyły, gdyż obawiano się, że jeżeli posucha jeszcze kilka dni potrwa, to zbiór buraków będzie bardzo lichy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 339·10, węgierskie 407·75, Anglobanki 150·—, Uniony 254·—, Bankvereiny 121·25, Länderbanki 251·75, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 258·—, Renta papierowa 98·—, srebrna 97·80, austryacka złota 117·40, 4% austr. renta wal. kor. 96·50, węgierska złota 116·10, 4% węgierska renta wal. kor. 94·90, dukat 5·84, 20-frankówka 9·80½, marki 12·05—, ruble 1·29½.

§ **Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.** Targ na nierogaciznę. Przypędzono na targ dnia 19 i 20 czerwca 5219 sztuk. Notowano prosięta: —.— zł., chude 27 zł., mięsne —·— zł. Wszystko za parę. Tuczne płacono 38—41 ct. za klgr. żywej wagi.

Załadowano krajów monarchii 4973 sztuk.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 21 czerwca. Pszenica na jesień 8·62, żyto 7·50.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 czerwca. Sąd krajowy rozpoczął śledztwo przeciw tym ośmiu Rusinom, studentom uniwersytetu, którzy urządzili znany napad na księdza metropolitę. Oskarżeni są o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 153 ust. k. i wzięci do więzienia śledczego.

Ci zaś studenci kroaccy, którzy urządzili znaną demonstracyę przed hotelem, w którym mieszkał delegat Crnkowicz, skazani zostali na areszt, dwaj na 8 dni a 5 na 3 dni.

Londyn 22 czerwca. Do *Standardu* donoszą z Moskwy, że w gubernii jarosławskiej w miasteczku Borysoglebsk, wybuchł pożar w cerkwi w chwili, gdy znajdował się w niej tłum wiernych. W skutek popłochu jaki stąd powstał, uduszono 126 kobiet i 10 mężczyzn, a 20 mężczyzn śmiertelnie raniono. Ci zaś, którzy zaczęli przez okna wyskakiwać, pozabijali się wszyscy na miejscu.

Madryt 22 czerwca. Skonstatowano już, że ów anarchista, który rzucił bombę na dom b. prezesa ministrów Canovasa i który skutkiem eksplozyi sam zginął, nazywał się Alvarez i był redaktorem anarchistycznego organu p. t. *Anarquia*. W kieszeni zmarłego znaleziono listy anarchistów z Barcelony, w których oni wzywają Alvareza, aby zburzył cały Madryt.

W mieszkaniach wszystkich znanych anarchistów przedsięwzięto rewizye i aresztowano kilku z nich.

Nowy Jork 22 czerwca. W tunelu Markvillskim między Brooklynem a Conoy-Island, wyskoczył z szyn pociąg kolejowy, w którym znajdowało się tysiąc osób, powracających z wyścigów. Dziewięciu podróżnych zginęło na miejscu, a stu jest rannych.

Paryż 22 czerwca. Na kilkakrotną prośbę angielskiego ministra spraw zagranicznych Roseberry'ego, uchwalił rząd wysłać do Londynu lekarzy Charcota i Brouardell'a celem skonstatowania, czy lekarze angielscy wydali sprawiedliwą dyagnozę o stanie zdrowia Herza.

Zanosi się na nowy skandal parlamentarny. Dziennik *Cocarde* ogłosił, że redaktor jego posiada dokumenty, skradzione w ambasadzie angielskiej, z których wynika, że pewien wpływowy polityk francuski (odnosi się to do p. Clémenceau) stoi na żołdzie Anglii i wydał ambasadzie angielskiej bardzo ważne francuskie pisma dyplomatyczne.

Dep. Millevoye wręczył podobno wczoraj ministrowi spraw zagranicznych Develle'owi owe dokumenta, o których wspomina *Cocarde*, a które uzasadniają to ciężkie obwinienie przeciw p. Clémenceau.

Ambasada angielska oświadcza jednak, że nigdy żadnych papierów jej nie skradziono i że ona w ogóle o całej tej sprawie nic a nic nie wie.

Belgrad 22 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny odczytano sprawozdanie komisyi o traktacie handlowym między Austro-Węgrami a Serbią. Komisya zaleca w tem sprawozdaniu przyjąć w całości ów traktat handlowy, tudzież konwencyę weterynarską. Dziś odbędzie się pierwsze czytanie traktatu.

Paryż 22 czerwca. Sprawa skradzionych z ambasady angielskiej dokumentów wyjaśnia się jak następuje: W ambasadzie owej służył niejaki Canadier. Owóż on zwąchawszy, że ambasador angielski trzyma na swym żołdzie rozmaitych wpływowych polityków francuskich, wykradł kwity podpisane przez owych polityków na kwoty im przez ambasadora wypłacane, potem kwity te zaniósł do Millevoye, Déroulède'a i Mores'a, oni je sfotografowali i oddali napowrót Canadierowi, a ten odniósł je i złożył tam w ambasadzie, gdzie przedtem leżały. Tym to sposobem ambasada angielska mogła wczoraj ogłosić urzędownie, że nie brakuje w niej żadnych papierów. Kwity te kompromitują kilku wybitnych francuskich mężów stanu.

Wiedeń 22 czerwca. Książę bułgarski w powrocie do Sofii zatrzymał się tu na parę dni.

Mekka 22 czerwca. Od 16 do 20 czerwca umarło tu na cholerę 830 osób.

Wiedeń 22 czerwca. Rozszerzona przez jeden z tutejszych dzienników pogłoska o tem, że minister Zaleski ma ustąpić ze swej posady, jest zupełnie bezpodstawną.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 czerwca 1893.

HOTEL IMPERIAL. Hr. O. Miączyńska z Królestwa Polskiego. K. Doliński z Rzeszowa. C. Lipkowska z Krakowa. B. Górski z Dąbrowej. H. Szeliski z Komborni. W. Abrahamowicz z Brodki. M. Younga z Hrusiatycz. H. Gruszecki z Krosna. E. Kolbuszowski Lwów. Dr. Funkelblau i A. Wechsler z Wiednia. W. Woydowicz z Sambora. Hr. W. Rey z Psar.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 czerwca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	337·75	Gal. oblig. propinacyjne	98·10
Alpiny	54.25	Wied. losy	178·75
Kredyty węg.	407.50	Akcye tyton.	182·50
Anglobanki	152·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·20
Uniony	252·—	Elbethale	236·—
Ludwiki	218·—	Länderbanki	25[illegible]·50
Nordbany	295·50	Renta zł. węg.	116.10
Lombardy	105·75	Bankvereiny	121.50
Losy tureckie	49·85	Węg. renta p.	94·85
Staatsbahny	306·75	Ruble	1.29.65
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 22 czerwca 1893.

1. Akcye za sztukę.
bez kuponu bieżącego
bez dywidendy.

		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	216 —	219 —
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	256 —	259 —
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	375 —	— —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	— —	215 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 20	101 90
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 10	110 80
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 50	— —
„ „ „ 4% „ 41½	98 —	— —
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100 —	100 70
„ „ „ „ „ 56 lat.	98 20	— —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 80	98 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	103 —	— —
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. II em.	102 25	— —
Pożyczka kraj. 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 40	101 10
„ „ 4%	96 20	— —
„ „ 4% koronna	96 20	96 90

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	40 —	42 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.80	5.90
Napoleondor	9.75	9.85
Półimperyał rosyjski	9.90	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.29 —	1.32 —
„ „ papierowy	1.29 —	1·30 —
100 marek niemieckich	60 —	60·50

58

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Zdjąwszy z siebie powłóczystą ślubną suknię, przywdziała wykwintny strój podróżny, i spokojna a królewsko piękna zeszła na dół żegnać się ze wszystkimi. Następnie mąż wsadził ją do karety i konie ruszyły z miejsca. Osiągnęła cel swój... była hrabiną de Chaumont! Potem goście zaczęli się rozchodzić; ojciec, sir Argamemnon i trzech czy czterech starszych członków klubu poszło zagrać w bilard i przejść się po Polach Elizejskich. Pani Churchill schroniła się do swego pokoju, aby wypocząć po wzruszeniach dnia tego, a my, trzy druchny, ładna młoda wdówka, pani Julia de Luneville, Hugon Farguhar, hrabia de Carlot, pan de Fauval i trzech czy czterech innych jeszcze panów, uczęszczających zwykle na recepcye mojej macochy, pojechaliśmy na spacer do Vincennes. Wysiedliśmy na krańcu lasu; była godzina trzecia po południu, a promienie słońca, przedzierając się przez konary drzew, złotym deszczem sączyły się na ciemne posłanie mchów leśnych. Miejsce było urocze i zaciszne; rozsiedliśmy się więc na trawie u stóp odwiecznego, rozłożystego dębu. Panie pozdejmowały kapelusze, mężczyźni zapalili cygara, jedni zaczęli flirtować, drudzy chrupać cukierki, i wszczęła się ogólna rozmowa, wesoła i swobodna, jak gdybyśmy wszyscy znali się od dziecka. Co się tyczy Hugona, nigdy nie widziałam go tak ożywionym jak dzisiaj; śmiał się, żartował, dowcipkował, opowiadał różne anegdoty we wszystkich językach, którymi władał z równą wprawą; jednem słowem, był duszą całego towarzystwa. Wyglądał jakby się upił eliksirem życia, młodości i swobody. Między innemi opowiadał nam przygody swoje z czasów pobytu w południowej Ameryce, że zaś była mowa o dziewiczych lasach, dodał w końcu:

— Zawsze mi się wydaje, że las jest szkołą etykiety i że to tak naturalnem jest, iż Hazlitt (jak nam to opowiada w swoich „Szkicach“) miał zwyczaj zdejmować z uszanowaniem kapelusz z głowy, kiedy przechodził około majestatycznego dębu. Patrzcie państwo, jak te wielkie klony są grzeczne; z jaką powagą chylą liściaste swoje korony, niby zielone pióropusze na rycerskiej przyłbicy; z jakiem przejmującem uczuciem wyciągają ku sobie długie ramiona swoich konarów. Co do mnie, wchodzę zawsze do boru z tem uczuciem, że znajduję się tu w najlepszem towarzystwie.

Na to ktoś z obecnych zauważył, iż szkoda, że drzewa ograniczają swoją grzeczność na siebie samych.

— Jakby to naprzykład było przyjemnie — mówił pan de Fauval, autor dramatyczny i felietonista — gdyby ci gościnni gospodarze nasi obecni, rozwarli naraz wiekowe swoje pnie i poczęstowali nas lodami i mrożoną kawą.

— Albo gdyby dzięcioł chciał się stać użytecznym i wystukał nam starego burgunda z pustego łona spróchniałego dębu — dodał Hugon. — Ale kogoż ja tu widzę? Trubadura z średnich wieków!

— Powiedz pan raczej Orfeusza — poprawił drugi.

Był to prosty wędrowny grajek z gitarą, przewieszoną przez ramię. Widząc nasze powozy zatrzymane na krańcu lasu, poszedł nas szukać w głębi, zdjąwszy nieśmiało z głowy wytarty swój kapelusz, przesunął palcami po strunach instrumentu.

— Zaśpiewaj nam co! — zawołał jeden z młodych ludzi, rzucając mu srebrny pieniądz dla zachęty.

Spojrzał, ukłonił się, nastroił gitarę i cudzoziemskim akcentem zanucił tęskną balladę, której zwrotka brzmiała tak:

File, file, pauvre Marie,
Pour secourir le prisonier!

Gitara była pęknięta i ochrypła, ale smutna pieśń ludowa tchnęła szczerem uczuciem, a głos śpiewaka był czysty i przejmujący. Gdy skończył, grobowa cisza zapanowała wśród nas.

Ktoś skinął na grajka, aby śpiewał dalej; wtedy zaczął rymować włoskie „Romanzero“, opiewające przygody biednego rybaka i zaczarowanego czółna. Melodya dzika była jak wicher, a smutna jak łkanie fal, rozbijających się o brzeg morski.

Gdy skończył, pan Farguhar dał mu znak, aby się przybliżył.

— Przyjacielu — rzekł — czemu śpiewasz same smutne rzeczy? Czy nie możesz zanucić nam coś weselszego?

Grajek potrząsnął głową.

— Monsieur, je ne suis pas gai — odrzekł.

Odpowiedź ta zaciekawiła nas; zaczęliśmy nalegać, aby nam opowiedział swoje dzieje, ale on się wymówił.

— Nie ma tam nic ciekawego — rzekł. — Jestem biednym człowiekiem i tułaczem po świecie.

— Ale nie jesteś Francuzem? — spytał ktoś z obecnych.

— Nie pochodzę z tych stron — odparł wymijająco. — Bonjour, messieurs et mesdames.

Chciał się oddalić, ale pan Farguhar zatrzymał go.

— Poczekaj, przyjacielu — rzekł. — Miałbym ochotę popróbować twojej gitary.

Muzyk podał mu ją, tłómacząc się pokornie:

— Niewiele ona warta, panie.

— Ale wysłużyła się uczciwie — rzekł Hugon — a kiedyś była wyborną. Widzę, że to wyrób neapolitański.

Grajek spuścił oczy i nic nie odpowiedział.

— Zaśpiewaj nam pan co! — zawołało naraz kilka głosów.

On uśmiechnął się i przebiegł palcami po gitarze, wydobywając z niej dźwięczne tony, których niktby się nie był spodziewał po tak nędznym instrumencie.

— Cóż mam zaśpiewać? — spytał.

Jeden zaczął prosić o to, drugi o tamto. Ja, która nie wiedziałam wcale, że Hugon posiada jakikolwiek muzykalny talent, milczałam.

— A więc — rzekł — zaśpiewam państwu hiszpańską balladę, coś dzikiego i fantastycznego, o walce byków. Jest to piosnka młodego dziewczęcia, którego kochanek jest matadorem na arenie. Usłyszycie, jak nagli go, aby zabił rozjuszone zwierzę „por l'amor de Dios!“

To mówiąc, uderzył nagle w struny, które zgrzytnęły przeraźliwym dźwiękiem i wybuchnął potokiem słów i najdziwaczniejszych, zmięszanych z sobą, tonów, tworzących jakąś dziką, szaloną, cygańską melodyę, od której serce moje uderzyło jakby młotem, a krew zastygła mi w żyłach. Co więcej, wszyscy obecni doznali tego samego wrażenia, bo gdy Hugon przestał śpiewać, spojrzeli po sobie zdziwieni i odetchnęli swobodniej.

— Ależ, mój Boże! — zawołała pani de Luneville — jakże można wystawiać nasze nerwy na taką próbę! Przez litość, powiedzże nam pan, gdzieś się nauczył tej szatańskiej śpiewki?

— W Madrycie, gdzie można ją często słyszeć w najwykwintniejszych salonach, zarówno jak w najuboższych chatach — odparł Hugon, śmiejąc się. — Mistrzem moim był andaluzyjski woziwoda, który napracowawszy się przez dzień cały w Puerta del Sol, zwykł był wieczorami śpiewać przy księżycu, siedząc u stóp fontany, otoczony gawiedzią uliczną.

— Jak to musiało wyglądać malowniczo! — zawołałam mimowoli, gdyż cała grupa zarysowała mi się plastycznie przed oczami.

— Tak; był to żywy obraz Murilla. Ale kiedy zgorszyłem państwa moim barbarzyńskim występem, muszę teraz uspokoić wasze rozdrażnione nerwy czemś słodkiem i uczuciowem.

Potrącił znów o struny i wziąwszy kilka wstępnych akordów, zaczął przy łagodnym, cichym akompaniamencie śpiewać z niewysłowionem uczuciem następującą serenadę:

Czy słyszysz, pani moja, w szumie drzew
Słowików w rozkochanych tęskny śpiew?
To noc, to noc majowa, cudów noc
Zaklęć rozkosznych wokół rzuca moc...
Cisza, omdlenie, spokój wokół mnie...
Stoję jak rozmarzony w czarów śnie.
Serce się w piersi zrywa jak ten ptak
To miłość je unosi w górny szlak...
Do twego okienka lecę ja
I tulę cię w objęciu, pani ma!
Słyszysz... to noc majowa budzi się,
Kocham cię, dziecię moje... kocham cię!..

Gdy ostatnie dźwięki cichem tchnieniem rozwiały się w powietrzu, nastała znowu chwila przejmującej ciszy. Tak melodya, jak słowa przeniknęły do głębi duszy słuchaczów. Pan de Fauval odezwał się pierwszy.

— Czyja ta prześliczna kompozycya, tchnąca taką głębią porywającego uczucia? — zapytał. — Gdzie można ją nabyć?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: [illegible]. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.